



szpital  
na choro-  
bowym 4



uwertura  
do życia 13



kwiatek do  
kontusza 14



pokusy 16

# KONTAKTY

LOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

7

KONTAKTY  
10.VIII.80  
CENA 4 zł



Fot. Gabor Lőrinczy

## matula

STANISŁAW ZIELIŃSKI

**Z**dala to wygląda jak wysepka. Dwa gospodarstwa rzucone wśród pól. Do najbliższej wsi będzie się dwa kilometry. Droga zaczyna się w zagrodzie Stefani Mioduszewskiej. Przybyła nią przed laty jako panna młoda. Można powiedzieć, że to, co wydarzyło się i zmieniło od tego czasu w gospodarstwie, bardzo wyraźnie zapisane jest na jej twarzy i dłoniach. Wkrótce mogłaby obchodzić jubileusz czterdziestolecia pracy.

— Na wiosnę, gdy już obeschnie, można tu dojść bez trudu. Ale wcześniej to choć łódź wypychaj. Woda zalewa prawie całe podwórko. A w studni jest jej tyle, że tylko się trochę schylić i kubłem czerpać.

Andrzej kilka razy wywoził na drogę kamienie zebrane z pola. Wszypywał w najgłębsze doły. Podrzucił też kilka przyczep piachu, jak jechał z bazy. Teraz jakoś ta droga wygląda. I w niedzielę do kościoła można już dojść w suchych butach. Gdyby ją tak jeszcze nawieźć żwirem, ale komu to się chce. Ci ze wsi na pola jakoś dojdą. W żniwa przydarzy się, że jakaś fura ze zbożem kopyrtnie. Szybko złapia się, na nowo ułożą i — podpierając z obu stron widłami — do zagrody jakoś dociągają. Stracą przy tym trochę czasu, ale zawsze mniej niż przy budowie drogi. „Jeśli jemu tak zależy — mó-  
CIĄG DALSZY NA STR. 7

## dom moich marzeń

MONIKA WYSOGLĄD

To chyba szalenie miłe — wziąć do ręki egzemplarz „Kobiety i Życia” i wyczytać na swój temat mnóstwo przyjemnych rzeczy. Od tego automatycznie człowiek staje się znany w okolicy. I poważany. A to już w województwie coś znaczy — po prostu łatwiejsze bytowanie... Nie mam pojęcia, czy akurat w ten sposób myśli Stanisław Karwowski z Karwowa spod Rajgrodu w Łomżyńskim, ale przypuszczam, że właśnie tak. Do Karwowskich, ojca i syna, pielgrzymowało już kilku dziennikarzy. Była audycja w radiu, wzmianka w telewizji, artykuł w „Kobiecej”, z kolei zjawiłam się ja. Wice Karwowski udaje lekkie zdumienie, ale jego oczy mówią całkiem coś innego.

### Z REGULAMINU:

„Konkurs »Dom moich marzeń« jest jedną z form bardzo istotnych w realizacji polityki państwa w zakresie rozwoju nowoczesnego budownictwa mieszkaniowego na wsi. Realizacja zadań postawionych przed budownictwem mieszkaniowym na wsi wymaga: przyspieszenia tempa nowego budownictwa mieszkaniowego, podniesienia jakości nowo wznoszonych budynków mieszkalnych pod kątem architektonicznym i funkcjonalnym, skrócenia czasu budowy...”

### DYPLOM PIERWSZY:

„Ob. Stanisławowi Karwowskiemu za najlepiej wykonany budynek mieszkalny w eliminacjach wojewódzkich ogólnopolskiego konkursu »Dom moich marzeń«. Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji inż. Stanisław Wysokoński 20.IX.1979 r.”

### DYPLOM DRUGI:

„Dla Jana i Stanisława Karwowskich za zdobycie II nagrody w konkursie »Dom moich marzeń« w kategorii budynków nowych. Przewodniczący Głównego Sadu Konkursowego prof. dr A. Stasiak. Wiceprezes ZG ZSMP Jan Hofman. 21.V.1980 r.”

Karwów, wieś mała, ledwie kilkanaście numerów. Brak dobrego dojazdu. Nie ma sklepu. Ani szkoły. Ani poczty. Za to ludzie za-

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9



**PRZEMYSŁ WOJEWÓDZTWA** łódzkiego uzyskał w pierwszym półroczu br. zupełnie przyzwoite rezultaty w realizacji zadań społeczno-gospodarczych: plan operacyjny wykonany w 106,4 proc., wysoka dynamika sprzedaży na rynek i eksport przy zmniejszonym — dodajmy — zatrudnieniu i tylko nieznaczny przekroczeniu funduszu płac. Niezłe wypadł także handel. Trudności wystąpiły głównie w budownictwie mieszkaniowym, oraz w rolnictwie. Nie sprzyjająca pogoda spowodowała znaczne straty w zbiorze siana i okopowych oraz na plantacjach buraka cukrowego.

Podsumowując te wyniki na nadzie kierownictwa Komitetu Wojewódzkiego i sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych, I sekretarz KW PZPR Waldemar Szpański zaakcentował konieczność poprawy efektywności gospodarowania, lepszego zrozumienia wzajemnych związków między wydajną pracą i sprawną gospodarką.

W toku narady przedstawiono kierunki działań zmierzających do likwidacji niekorzystnych zjawisk gospodarczych w województwie, a w szczególności niewłaściwego gospodarowania zasobami pracy i funduszem płac oraz nieuzasadnionych zmian w strukturze produkcji, odbijających się negatywnie na zaopatrzeniu rynku. Za ważne uznano umocnienie roli i funkcji samorządu robotniczego i mistrzów, prowadzenie bieżącej analizy wydatków z funduszu płac i sytuacji materialnej pracowników najmniej zarabiających, sprawiedliwy podział premii i świadczeń socjalnych oraz eliminowanie wszelkich przejawów społecznej niesprawiedliwości i kumoterstwa.

**NA ISTOTNĄ ROLĘ** rzetelnego

przygotowania obrad Konferencji Samorządu Robotniczego w II półroczu zwrócił uwagę Wojewódzki Zespół d/s Samorządu Robotniczego.

**NASTĄPIŁO SPIĘTRZENIE PRAC POŁOWYCH:** bardzo opóźnione maleźniwa prawie się zbiegły z rozpoczęciem zbiorów żyta i drugim pokosem traw. Rolnicy łódzcy, korzystając ze sprzyjającej pogody, od świtu do nocy pracują na polach by zebrać co zostało posiane i zgromadzić jak najwięcej pasz. W tych wysiłkach z większą pomocą musi im przychodzić służba rolna, placówki obsługi wsi. Na posiedzeniu Egzekutywy KW do najważniejszych zadań gospodarskich zaliczono sprawne przeprowadzenie sprzętu ziół (przy kapryśnej pogodzie większa rola przypada organizacji pracy i doradztwu technicznemu niż samej technice), pełne zagospodarowanie słomy, staranny zbiór traw z drugiego pokosu oraz wyprodukowanie ponad 600 tysięcy ton kiszzonek.

**PROBLEMY WOJEWÓDZKIEGO ROLNICTWA** były także głównym tematem narady naczelników miast i gmin oraz dyrektorów wydziałów Urzędu Wojewódzkiego, której przewodniczył Jerzy Zientara.

**DO ORGANIZACJI PARTYJNEJ** województwa łódzkiego przyjęto w pierwszym półroczu 716 kandydatów, w tym ponad 62 proc. robotników i rolników. Liczba członków i kandydatów PZPR przekroczyła już w Łódzkiem 26 tysięcy. W ciągu 6 miesięcy br. powstało 14 nowych POP i 3 grupy kandydatek.

**W ŁÓDZKICH ZAKŁADACH** Przemysłu Bawełnianego „Narew” odbyła się uroczysta sesja KSR, na której podsumowano wyniki pracy załogi w I półroczu oraz wytyczono główne zadania wynikające z planu produkcji do końca roku. Dziesięciu pracowników zostało odznaczonych Złotymi Krzyżami Zasługi a piętnastu otrzymało złote i srebrne odznaki „Zasłużony Pracownik Przemysłu Lekkiego”.

**ZA WYBITNY WKŁAD** w rozwój społeczno-gospodarczy i kulturalny województwa uchwała Prezydium Wojewódzkiego Komitetu FJN wpisani zostali do „Księgi Zasłużonych Ziemi Łódzkiej” następujący obywatele: Zofia Bujnowska, Hen-

ryk Chojnowski, Michalina Czajka Mirosław Czarnowski, Bolesław Dudkowski, Mieczysław Górski, Ryszard Januszczak, Stanisław Konołka, Jan Ksepka, Zygmunt Kulaśzewski, Kazimierz Kurpiewski, Czesław Henryk Mierzejewski, Bolesław Nawrocki, Bolesław Olbrys, Maria Samulka, Zenon Siudakiewicz, Kazimierz Szostakowski, Józef Tokarski, Stefan Marian Truskowski, Eugenia Trzasko, Irena Wojtkowska, Janina Wójcik.

**W SIERPNIU** wypoczywać będzie w Łódzkiem na 18 obozach blisko dwa tysiące osób. Dokonany przez członków Wojewódzkiego Sztabu Wypoczynku Dzieci i Młodzieży przegląd placówek wykazał dobre przygotowanie bazy rekreacyjnej. Kłopoty sprawiają jedynie zaopatrzenie w warzywa i owoce oraz w opał na koloniach zdrowotnych.

**GMINA GRABOWO** wzbogaci się o dom usług socjalnych. W przekazany przez Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej budynku urzędują obecnie ośrodek „Nowoczesna Gospodyni” i punkt radiotechniczny; otwarto już salon fryzjerski dla pań.

**W GRAJEWIE** oprócz spółdzielczych budynków wielorodzinnych zbudowano już cztery osiedla domków jednorodzinnych. W związku z dużym zapotrzebowaniem na plac naczelnik miasta i gminy zlecił przedsiębiorstwu geodezyjnemu opracowanie dokumentacji nowego osiedla, na którym przewiduje się 700 nowych działek budowlanych.

**PRAWIE WSZYSTKIE** tegoroczne absolventki Zawodowego Studium Medycznego (Wydział Pielęgniarstwa) w Kolnie podejmą pracę w nowym szpitalu w Grajewie.

**W SZEPIETOWIE** odbywa się III plener malarski, w którym bierze udział 16 malarzy z całego kraju. W ramach akcji „Sojusz świata pracy z kulturą” pozostawia oni nieodpłatnie organizatorowi imprezy — Wojewódzkiemu Ośrodkowi Postępu Rolniczego — wykonane przez siebie prace malarskie.

**WYSTAWA „PEJZAŻ POLSKI”** Jerzego Zgorzalka otwarta została w Łódzkiem Muzeum Okręgowym przy ulicy Krzywe Koło 1.

**Z ARTYKULU** Jerzego Urbana w „Polityce”: Rewindykacje zarobkowe miałyby sens gdyby określone dobra były już wypracowane, gra zaś toczyła się o to, kto i w jakim stopniu ma z nich odnieść korzyść. Tymczasem sytuacja w Polsce jest zgoła odmienna. Można co prawda wnieść zarzuty, że podział wartości wytworzonych nie jest doskonały i sprawiedliwy. Rząd postrzega ten stan rzeczy. (...) Ale to kwestie, mające wielkie znaczenie moralne, w niczym nie zmieniające zasadniczej diagnozy ekonomicznej: żyjemy jako ogół ponad stan!”

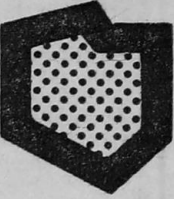
**NOWY ROK NAUKI** w szkołach podstawowych rozpocznie się w poniedziałek 18 bm. Natomiast zasadnicze szkoły zawodowe i wszystkie szkoły średnie wznowią zajęcia od 1 września.

**POD ZARZUTEM** fałszowania statystyki aresztowany został były dyrektor Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Gryfinie (woj. szczecińskie). Zawyżając wykonanie robót o 24 miliony złotych umożliwił on wydłużanie nie przysługujących premii.

libijski i przyznał się do otrzymania od rządu tego kraju 220 tysięcy dolarów jako „pożyczki”.

**PO TRZECH TYGODNIACH** obrad w Kopenhadze Światowa Konferencja Dekady Kobiet ONZ przyjęła Program Działania określający rolę kobiet w szerzeniu równości, rozwoju i pokoju. Programowi temu sprzeciwiły się 4 państwa (m.in. USA) przy 22 wstrzymujących się od głosów (w tym kraje EWG). Jednym z punktów spornych był paragraf potępiający syjonizm jako formę rasizmu. Konferencja przyjęła także projekt polskiej rezolucji o roli kobiet w wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju.

**CO NAJMNIEJ 76 osób** zginęło w zamachu bombowym, którego dokonano w podziemiu głównego dworca kolejowego w Bolonii. Potężny wybuch uniósł w powietrze stropy i dach 2-piętrowego budynku oraz zdmuchnął z postoiu przed dworcem 20 taksówek. Do zamachu przynała się organizacja terrorystyczna skrajnej prawicy „Zbrojne Komórki Rewolucyjne”.



**EDWARD GIEREK I LEONID BREŻNIEW** podczas spotkania na Krymie podkreślili konieczność przedsięwzięcia środków w dziedzinie kontroli dokładnego i terminowego wykonania długofalowego programu specjalizacji i kooperacji oraz efektywnego wykorzystania w obopólnym interesie potencjału naukowego Polski i Związku Radzieckiego. Omawiając sytuację międzynarodową podkreślono, że ostatnie spotkania i rozmowy dowodzą, iż przeszkody, które hamowały ugruntowanie odprężenia, zostały pokonane.

**OMÓWIENIE WYNIKÓW** uzyskanych przez gospodarkę w I półroczu



**1 SIERPNIĄ ZSRR** zrealizował zapowiedź wycofania z terytorium NRD 20 tysięcy żołnierzy i tysiąca czołgów oraz sprzętu wojskowego. Przyjęta jednostronna decyzja redukcja sił radzieckich w NRD, które według szacunków zachodnich liczyły w sumie około 400 tysięcy ludzi i 7 tysięcy czołgów, miała na celu ruszenie z martwego punktu rokowań wiedeńskich w sprawie odprężenia militarnego w Europie środkowej.

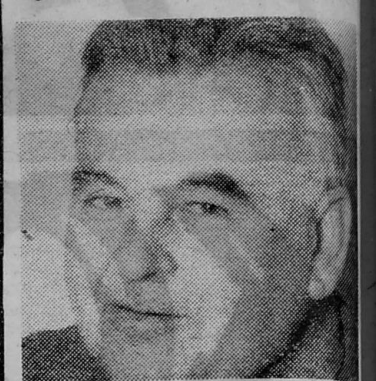
**DELEGACJE ZSRR, USA i W. Brytanii** przedłożyły genewskiemu Komitetowi Rozbrojeniu oświadczenie potwierdzające, że osiągnięto istotny postęp w trójstronnych rokowaniach na temat całkowitego i

powszechnego zakazu doświadczeń z bronią jądrową.

**ZAKOŃCZONA W MOSKWIE XXII Olimpiada** przyniosła 35 rekordów świata i 80 rekordów olimpijskich. Bezapelacyjny triumf odnieśli sportowcy radzieccy, którzy zdobyli 80 złotych medali, 69 srebrnych i 46 brązowych. Na drugim miejscu uplasowała się drużyna NRD a na trzecim Bułgaria. Polacy zdobyli 32 medale, w tym 3 złote, 14 srebrnych i 15 brązowych, zajmując w nieoficjalnej punktacji 4 miejsce.

**GWALTOWNIE SPADA** zaufanie wyborców amerykańskich do Jimmy'ego Cartera. W najludniejszych stanach USA, Kalifornii, opowiada się za nim już tylko 29 proc. ankietowanych, podczas gdy z Ronaldem Reaganem aż 58 proc. Jest to konsekwencją afery związanej z jego bratem, Billy Carterem, którego powiązania z Libijczykami administracja prezydenta wykorzystywała dla nawiązania rokowań w sprawie uwolnienia zakładników amerykańskich w Teheranie. Sam Billy Carter zarejestrował się ostatnio jako agent

## dwa tygodnie ekonomiki



### MAGICZNE SŁOWO

Co można robić z rezerwami? Bardzo wiele. Można je zagospodarowywać, ujawniać, lepiej wykorzystywać, poszukiwać, wreszcie — jak wyczytałem w pewnym czasopiśmie — trzeba po nie sięgać. Podobno też można je gonić — tak właśnie nagłówek („W pogoni za rezerwami”) niedawno rzucił mi się w oczy.

Cóż to za magiczne słowo, te „rezerwy”, które tak upodobała sobie nasza publicystyka ekonomiczna? Skąd się one biorą? Gdzie jest ten olbrzymi zapas rezerw, które trzeba by wykorzystać?

Otóż wydaje mi się, iż (nie po raz pierwszy, zresztą) posługujemy się słowem-wytrychem. Rezerwa jest dobra na wszystko — chciałoby się rzec. A moim zdaniem: następuje tu pewne pomieszanie pojęć — Wykorzystaliśmy rezerwy — mówi kierownik pewnego łódzkiego przedsiębiorstwa. — Dziełtemu wrosła wydajność pracy — jemy większą produkcję...

— Ale konkretnie? — pytam. — Lepiej wykorzystujemy surowce, mniej jest odpadów. No, lepiej wykorzystujemy czas pracy robotnik nie czeka na robotę — odpowiada kierownik.

— Ale te rezerwy?

— Właśnie o nich mówię.

— Przepraszam pana kierownika i wszystkich innych, ale nie zrozumieliśmy się. Jeżeli dziś lepiej wykorzystujemy surowce, to znaczy, że dotąd wykorzystywaliśmy je gorzej. Jeżeli teraz robotnik nie czeka na pracę, to znaczy, że przedtem czekał. Nie twierdź, że poprzednio marnowane były surowce czy materiały, że umyślnie powodowano postój. Po prostu nastąpiła racjonalizacja procesów produkcyjnych dzięki oszczędnościom materiałów i lepszej organizacji pracy. Nazywajmy więc sprawy po imieniu, bez potrzeby uciekania się do słowa-wytrycha.

Albo inny przykład. Przypuśćmy, iż do pewnego hotelu zaprzestano dowozu — smacznego — ale nie będącego napojem pierwszej potrzeby — toniku z wytwórni odległej o 400 kilometrów i postanowiono go kupować w mieście odległym o 150 kilometrów.

„Wykorzystaliśmy rezerwy transportowe” — ktoś powie. A ja zaprzeczę. Zlikwidowaliście państwo absurdalne marnotrawstwo środków transportowych. Nic więcej.

Osobiście sądzę, że rezerwy rezerwa lepszego gospodarowania jest powszechna zmiana — stosunek do pracy, do zadań, do pojęcia odpowiedzialności i inicjatywy. Jest rzeczą udowodnioną, iż w stosunku do krajów rozwiniętych gospodarczo legitymujemy się niższą wydajnością pracy i gorszym stopniem jej zorganizowania. Właśnie tę lukę organizacyjną wysunąłbym na plan pierwszy. Oznacza ona — mówiąc najprościej — iż przez lepsze zorganizowanie pracy w skali stanowiącej roboczo, wydziału, zakładu, zjednoczenia, można by tymi siłami zrobić więcej i lepiej. To jest organizacja! Bierze się marnotrawstwo, brak poszuwania nitów, szastania czasem, który przecież jest dobrem najwyższym.

Zamiast szukać rezerw, weźmiemy — nazywając rzecz po imieniu — za zdecydowaną poprawę organizacji pracy w całej naszej gospodarce. **JERZY BIELECKI**

# Z pieńka

Trzeba mieć wiele szczęścia, aby rodzinę Ptaków zastać w komplecie. Najczęściej cała trójka bywa w domu wczesnym rankiem albo późnym wieczorem. Ale od tej reguły są wyjątki; teraz, na przykład, brakuje tylko czteroletniego Wojtka. Spędza wakacje u babci.



„Skończyłem przed chwilą czytanie kolejnego numeru »Kontaktów«. Ponieważ uważam się za wiernego czytelnika — znam każdy numer — to chciałbym podzielić się swoją i innych osób opinią na jego temat. Oceny są różne, ale przeważają oczywiście te pozytywne. Krytycznych chyba nie należy brać zbyt głęboko do serca, ponieważ jesteście dopiero na rozruchu i wszystko na pewno będzie zmieniało się na lepsze. Ja sam trochę mam pretensji do kolorystyki pisma. Tytuł tygodnika raz na kolor czarny, a innym razem pomarańczowy. Czy nie można by zmienić w ogóle farby na jakąś inną? Te dwa kolory wybitnie mi nie leżą. A poza tym pismo oceniam jako bardzo dobre. Jest dużo interesujących artykułów, ale najlepiej czyta mi się ostatnią stronę pt. »Pokusy« Andrzeja Koziary.”

**JAN SZUT**  
Białystok

„Redaktor Henryk Kin udowodnił czytelnikom »Kontaktów«, że temat inseminacji jest tylko pozornie nieatrakcyjny. O trudnych problemach tego zawodu — potrzebnego, ale niepopularnego — pisze on w sposób bardzo interesujący, głęboki. Warto, jak sądzę, spojrzeć dziennikarskim okiem także i na ginące profesje. Do czego namawiam Redakcję. Brak wielu fachowców, »ludzi złotej rączki«, dotkliwie dziś odczuwamy. Gdzie są te dawne dobre czasy rzemiosła, rękodzielnicstwa? Sztampa i buble wypełniają półki w sklepach i nasze mieszkania. A szkoda!”

**IRENA SAMORÓBSKA**  
Zambrów

„Co komu w duszy gra» (»Kontakty« nr 5) podoba mi się, i to z wielu względów, ale są tam i niemiłe akcenty. Bo czy plotkowanie za »Polityką« o pani doktor Marzec i insynuowanie jej, że jest nieczym ta »Iwica salonowa«, przystoi naszym »Kontaktom«, które w pewnym momencie, nie daj Bóg, stać się mogą organem łomżyńskich plotkarzy?”

**MAGDALENA SZCZĘSLIWIŃSKA**  
Łomża

„Cieszy mnie, że niektóre z moich propozycji przypadły do gustu szanownej Redakcji. Już po lekturze pierwszych kilku numerów »Kontaktów« jestem przekonana, że w przyszłości będzie to zawsze interesujący tygodnik.”

**JADWIGA ŁAPIEŃSKA**  
Łapy

„W związku z ukazaniem się notatki w rubryce »Spiećcia« (»Kontakty« nr 4) proszę o podanie daty, godziny oraz nazwiska pracownika Przychodni Rejonowej w Nowogródzie, który (jak wynika z tej notatki) odprawił matkę z płaczącym dzieckiem, tłumacząc, że lekarz śpi. Nie jest znane nam podobne zdarzenie i stąd prośba o szczegóły.”

**REGINA LUTOSTAŃSKA**  
lekarz stomatolog  
Nowogród

„Przeczytaliśmy pierwsze numery »Kontaktów«, w których dużo pisano o Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Wydaje się nam, że to Towarzystwo nie bardzo kocha swoją ziemię. Będąc tu na wczasach dokładnie zwiędzamy to piękne, ale i ogromnie zaniedbane miasto. Brudne ulice, szyby wystawowe, zachwaszczony skwer przy pomniku Stacha Konwy. Brakuje liter na cokole pomnika Waży. Może także i w tej dziedzinie Towarzystwo mogłoby zdziałać trochę więcej.”

**WCZASOWICZE ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO**  
z Raciborza

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu zaprosił »Kontakty« na inaugurację V »Nadbiebrzańskie lata 80«, które odbyło się 20 lipca br. Dziękujemy.

— Będzie trochę przeszkadzał dziadkom — mówi Stanisław Ptak — ale innego wyjścia nie ma. Gdybyśmy pracowali z żoną na zmiany, to jeszcze można by godzić opiekę nad synem z pracą. Teraz pomagają nam rodzice, później trzeba będzie pomóc im. Przy żniwach albo wykopkach. Mieszkają niedaleko od Kolna. Dziadkowie nie tylko opiekują się wnuczkami, lecz wspierają nas także w inny sposób. Ziemiaków czy kapusty nie kupujemy. Na święta też nie trzeba wystawać w kolejkach. Gospodarstwa naszych rodziców mają następców. Gdyby nie to, może wróciłbym na wieś. W mieście człowiek ciągle musi patrzeć na zegarek. Godzina siódma: jesteś przy maszynie, i nie ma dyskusji.

Stanisław Ptak do pracy nie musi daleko wędrować. Okrąża dom i mijając bramę z napisem »SKR Kolno«. Zazwyczaj czeka na niego polecenie wyjazdu na budowę, do żwirowni, a zimą — do odśnieżania. Jest operatorem koparki.

— Lubię pracę w terenie. Nikt nie stoi nad głową. Można spokojnie pracować i ludzi nowych poznać.

Może miłość do wyjazdów wzięła się stąd, że w czasie jednej z delegacji poznał przyszłą żonę. Helena Ptak przyzwyczaiła się już do tego, że męża nie ma w domu po dwanaście, a więcej, godzin.

— Nie mogę się zalić, bo im dłużej pracuje, tym więcej zarobi. Nawet gdybym chciała zatrzymać go w domu, musiałabym pojeździć po gminie i go znaleźć.

— Teraz mniej zarabiam — uzupełnia mąż. — Kiedyś w Kolnie było tylko trzech operatorów koparek, wszędzie byliśmy potrzebni. Obecnie pracuję tylko na terenie gminy. Ale i tak w kolneńskim SKR-ze jedynie ja umiem obsługiwać tę maszynę. Sam ją też naprawiam. Chy-

ba dlatego drugi z kolei rok nie mam urlopu. Jedynym rozwiązaniem jest zepsucie maszyny. Ale i tak nie wygram, bo o naprawę poproszą przecież mnie. Nie zawsze pracowałem na koparce. Zanim tu trafiłem, przechodziłem z pieńka na pieniek. Najpierw byłem kierowcą w Spółdzielni Transportu Wiejskiego. Później dowiedziałem się, że potrzebny jest kierowca w SKR-ze; dawali lepsze warunki, więc poszedłem. Skończyłem kurs i zostałem kierowcą spychacza. W końcu trafiłem na koparkę. Nie chciałbym więcej zmieniać zakładu. Tutaj człowieka znają, wiedzą, na ile go stać. Szkoda to tracić.

Gospodyni domu co chwilę patrzy na zegarek. Pracuje w Banku Spółdzielczym. Do wyjścia zostało jej tylko dziesięć minut, a tu jeszcze tyle jest do zrobienia w domu: trzeba przygotować produkty do obiadu, sprzątnąć. Opowiada więcej o swoich problemach nie przerywając pracy.

— Obecnie najważniejszą sprawą jest urządzenie mieszkania. Otrzymaliśmy je trzy miesiące temu, z zakładu pracy męża. Przedtem wynajmowaliśmy u ludzi. Było niewygodne, zawilgocone i ciasne. Tam mebli mieliśmy aż nadto; teraz nie ma czym zapelnąć pokoiów. Kilka dni temu kupiliśmy nowy komplet: segment, wersalkę i fotele. Mieliśmy trochę oszczędności. W Kolnie nadmiar mebli nie ma, jeśli jednak pochodzi się za tym, to wybrać coś można. Na to szukanie, chodzenie po sklepach, nie mam zbyt wiele czasu. Prosto z pracy idę do przedszkola, po syna. Później trzeba zrobić zakupy i szybko wracać do domu — brać się do gotowania obiadu. Trudno trafić z gorącym posiłkiem na powrót męża. Czasem, przychodzi o szesnastej, innym razem o dwudziestej. Nieczęsto znajduję czas na

oglądanie telewizji czy też na czytanie prasy. Zresztą, po gazety do naszego kiosku trzeba chodzić wcześniej rano, później nie już nie można kupić.

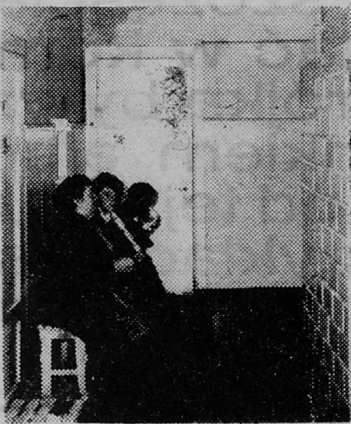
Po wyjściu małżonki gospodarz domu ujawnia zalety i wady swego mieszkania: — Trzeba przyznać, że mieszkanie otrzymaliśmy w dobrym stanie. Nie takie, jakie się teraz oddaje. Ściany były równo pomalowane, na podłodze — wykładzina. Ale jest ono tylko w połowie do naszego użytku; część zarezerwowano na hotel. Ktoś przyjedzie na delegację, to jeden pokój musi być do jego dyspozycji. Więc niby się jest we własnym domu, a właściwie w cudzym. Największe nasze zmartwienie to woda zalewająca piwnicę; możemy tam hodować ryby. Ziemiaki musimy przechowywać w łaźni. Przyczyna jest prosta: przedsiębiorstwo komunalne lekceważy swoje obowiązki, nie wywozi systematycznie szamba. Wilgoć daje o sobie znać również w mieszkaniu. Wczoraj żona wycinała pleśń z kąta pokoju. W ogóle nasz dom zbudowano w nieciekawym miejscu. W bloku mieszka prawie trzydzieścioro dzieci. Bawią się na podwórku, pokrytym ubitym żwirem. Z jednej strony, za siatką, mają bazę SKR-u, z drugiej — nie opróżniany śmietnik. Kiedy się tutaj sprowadziłem, śmieci zajmowały dużą część podwórka. Nie mogłem na to patrzeć. Wziąłem spycharkę, kolega podjechał wywrotką, i uprzątnęliśmy. Ale jak długo tak można? Te zmartwienia gaszą radość z nowego mieszkania. Myślę czasem, że gdyby była możliwość przeniesienia się do bloku spółdzielczego, to bym chętnie skorzystał.

**WIESŁAW KOŁOWSKI**

# na pieniek

**co u państwa słychać?**

## uprzejmość nie kosztuje



**GŁOS Z PRZYCHODNI** przy ul. Armii Czerwonej w Łomży: — O naszej służbie zdrowia wolę incognito, bez nazwiska, bo zbyt często muszę z niej korzystać. Nie potrzebuję panu mówić, jaka jest rzeczywistość przychodni. Wystarczy przez dwa kwadransy posiedzieć w poczekalni, a wówczas człowiek nasłucha się do woli. Prawie każdy z obecnych miał jakąś przykrą przygodę w tym miejscu. Przed chwilą, na przykład, nie przyjął chorego w temperaturą, bo nie miał jakiejś pieczątki w książeczce. Niedawno potrzebowałam insuliny, ale lekarz powiedział mi, że nie po to tu jest, aby siedzieć i wypisywać recepty na insulinę. Musiałam szukać pomocy w innej — nie swojej — przychodni, gdzie poczesztowano mnie mało przyjemnym epitetem. A przecież życzliwość i szacunek wobec pacjenta, zainteresowanie jego sprawą ze strony pań i panów w białych kitlach, odgrywają rolę równą wianach w poprawianiu jego samopoczucia, jak proszki czy syropy. A kto wie, czy nie większą? Uprzejmość najmniej kosztuje, najbardziej jej potrzebujemy i najbardziej jej brakuje. Nie należy do rzadkości fakt, że lekarz poświęca znacznie więcej czasu na dopełnienie czynności administracyjnych niż pacjentowi; dłużej odnotowuje przypadek w karcie choroby niż trwa badanie pacjenta, rozmowa z nim i wypisanie recepty. Najczęściej diagnostą jest sam chory. Lekarz ogranicza się do wypisania (bez badania) leków. Niedawno odesłała zółtaniczką mechaniczną; nikt się tam na tym nie poznał. Na szczęście — nie zaraziły się ode mnie dzieci.

Jasne, że nasza służba zdrowia jest mocno przeciążona pracą. Ale czy ta okoliczność usprawiedliwia irytujący styl pracy części lekarzy i pielęgniarek? Zbyt wyraźne jest normalne wrażliwość pacjentów. Odnosi się wrażenie, że denerwujemy lekarzy swym przychodzeniem do nich po jakkolwiek poradę. Szczytem lekceważenia pacjentów była sytuacja, jaka miała niedawno miejsce w jednej z przychodni: po paru godzinach oczekiwania na lekarza pacjenci zostali zawiadomieni przez pielęgniarkę, że tego dnia lekarza w przychodni nie będzie, ponieważ „pada deszcz, a pan doktor nie ma parasolki i nie może wyjść z domu”.

### DRUGI GŁOS Z PRZYCHODNI:

—Niedawno musiałam trzy razy prosić przez telefon o wysłanie karetki pogotowia do mojej córki, która miała silne zatrucie z temperaturą 41 stopni Celsjusza. A pani odbierająca telefon przekonywała mnie, że przy takiej temperaturze dziecko samo może przyjść do pogotowia. Za trzecim razem już nie prosiłam, ale biegałam o przyjazd lekarza (lg)

# szpital na chorobowym

Dla przybysza z zewnątrz już sam budynek jest zaskoczeniem. Nieduża, przynębiająco szara, od pana kamienica. Zamiast spodziewanego zapachu środków farmakologicznych, coś, co szokującą pomimo wyziewy miejskiego śmietnika — u wejścia, bo w ciemnym, zawilgoconym pomieszczeniu, udolnie imitującym hol, przechodzi w odor butwiejących ścian, by dopiero na którymś ze stopni drewnianych, niemiło skrzypiących pod stopami schodów, ustąpić charakterystycznemu, szpitalnianemu zapachowi. Pofałdowana wykładzina prowadzi wązkiem korytarzem do kilku sal. Kuchnia, gabinet zabiegowy, brunatniodzelona wykładzina sal i łazienki.

**P**ielęgniarka bokiem wymija łóżko. Bledziutki jak płótno staruszek. Kropiółka. Na salach brakuje miejsc. Wszędzie ponad komplet. Do sali operacyjnej wchodzi się przez gabinet ordynatora. Stół, szafa wnękowa, kilka krzeseł. Trzeba bardzo uważać, żeby nie zawadzić o blat, to o twarde oparcie.

Tak wyglądają wszystkie oddziały już od blisko trzydziestu lat. Ciasnota, fatalne warunki sanitarne. Czterdziestu jeden lekarzy i trzech stażystów na sześćdziesiąt trzy tysiące mieszkańców, podlegających grajewskiemu Zespołowi Opieki Zdrowotnej. Szpital nie przyjmuje wszystkich. Szpital nie przyjmuje wszystkich. Szpital nie przyjmuje wszystkich. Szpital nie przyjmuje wszystkich. Szpital nie przyjmuje wszystkich.

Podobnie, jest w całym regionie. gorzej, jest w całym regionie. Na przykład Białaszewo. Piękny budynek Wiejskiego Ośrodka Zdrowia. Przez szereg lat urządował w nim jeden felczer. Na pięć tysięcy mieszkańców. Wozna Wieś, rejon obejmujący około tysiąc dwieście ludzi, pozbawiony jest w ogóle lekarzkiej. Do Downar lekarz dojeżdża z Goniądza. Na całą wiejską służbę zdrowia przypada jeden dentysta. Wszędzie kłopoty z medycyną szkolną. W rejonie Szczuczyna nie przebadano ani jednego dziecka. To są tylko przykłady.

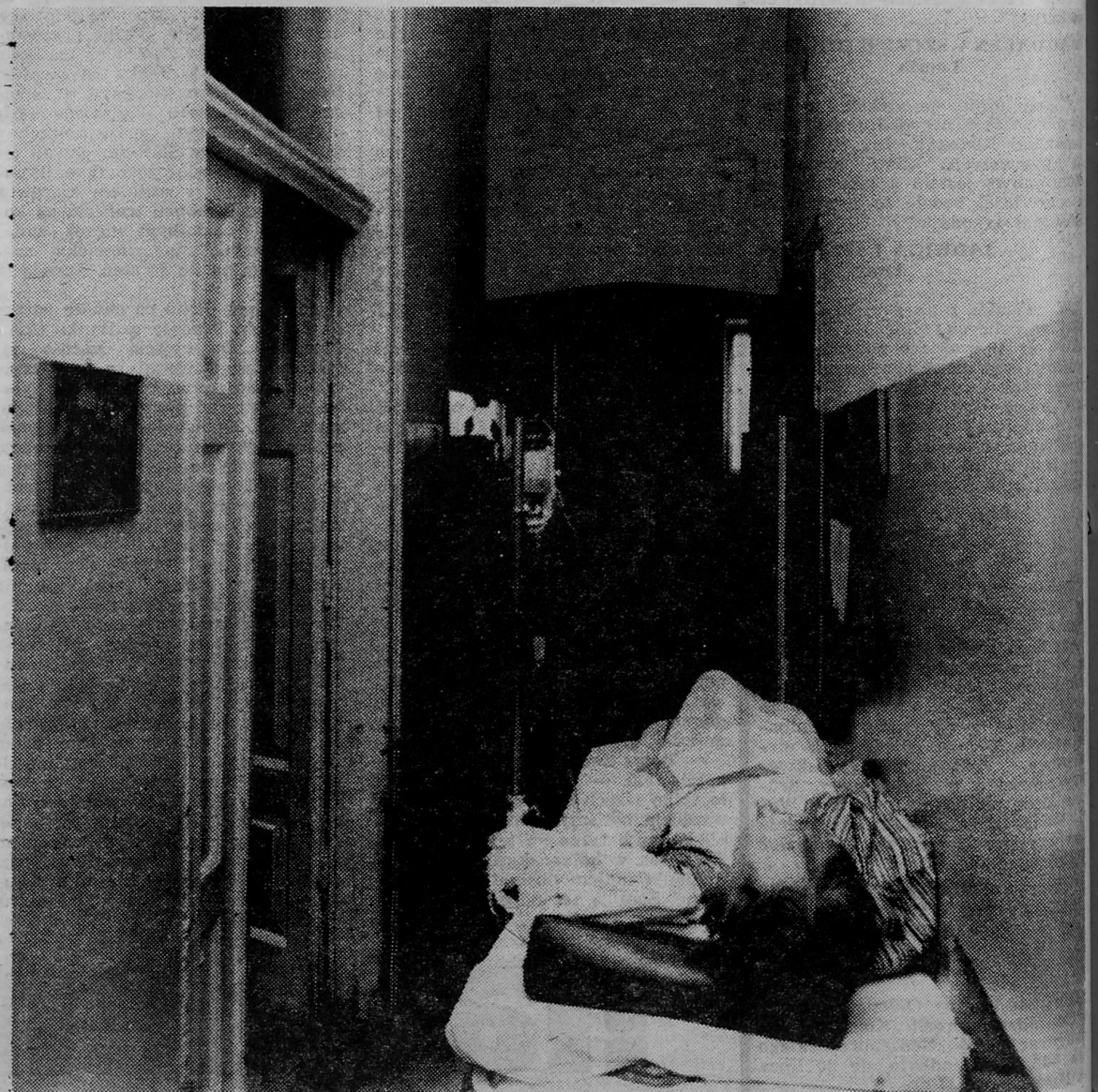
Szpital w Grajewie — po prostu odstrasza. Cóż z tego, że od jakiegoś czasu nie ma kłopotów z mieszkaniami? Kto jednak przyjdzie na taką prowincję? Szpital, który nie robi poważnych zabiegów, nie gwarantuje szybkiego uzyskania specjalizacji. A w samarytanina nikt jakoś nie ma ochoty się bawić. Całodobowe dyżury. Nie, nie wymaga się poświęceń, ale do tego mniej więcej zmusza sytuacja. Trzeba być do dyspozycji w każdej chwili. Pojechać na ryby? Dobrze, ale podać termin i miejsce. Przejeść się do lasu? W porządku, ale podwieźć, podać. Za gotowość płaci się pięćdziesiąt złotych. Może to i dużo? Na oddziale chirurgicznym jest w chwili obecnej tylko ordynator. Drugi lekarz na urlopie. Trzydzieści łóżek, w poradni sześćdziesięciu, siedemdziesięciu oczekujących. Trzeba przyjąć ich w przeciągu dwóch godzin. Nie zawsze jest to możliwe. Kolega denerwuje się. Teraz jego dzwiny. On też ma swoich pacjentów. Musi zmieścić się w czasie, zanim przyjdzie kolej na innego specjalistę. Na oddziale czekają chorzy.

**N**a nowy szpital czekają grajewianie od blisko dziesięciu lat. Lipcowe święto wyznaczało datę uroczystego przecięcia wstęgi. Prasa, radio i telewizja znów miałyby do odnotowania radosny fakt.

Wszystko popsule tak zwany użytkownik. Z trudem udało się wyspedować ekipie telewizyjnej, chociaż nowy budynek prezentuje się ślicznie, nie będzie przecinania przemawiania, przekazywania.

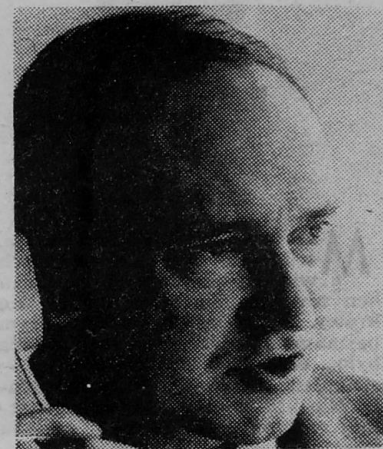
Są tacy, którzy mają za złe Zespołowi Opieki Zdrowotnej, że odmówił przyjęcia budynku w obecnym stanie. „Przecież oszklony, wymalowany. Odlatujące płytki PCV są przyklei, drobne usterki popraw brakujący sprzęt dowiezie.” A lekarze swoje: „Wtedy przyjmiemy”. To naprawdę nie chodzi przecież o oklejone płytki.

Budowlani z piskiego „Budopolu” mimo wszystko, zostawili tu mniej myślnych pamiętek niż inni. Zabrakło farby olejnej na lamperkach i na korytarzach. Tam, gdzie są chorzy, jest to nieodzowny wymiar higieny i Sanepidu. Gabinet ginekologiczny wyposażono dodatkowo w pomysłowe okienko, prawdopodobnie uproszczoną, krajową wersję zachodnich prób umożliwienia panom obserwowania na monitorze porodu żony. Oddział chirurgiczny na siedemdziesiąt osób: po jednej stronie są le na pięć łóżek, po drugiej — kuchnia, sala dyżurujących lekarzy i pielęgniarek, separátky. Szkoda tylko, że ciężko chorego trzeba będzie, jak dotychczas, wnosić i wynosić w prześcieradle. Projektanci tak rozplanowali drzwi separátky, że pozostałono jedynym możliwym środkiem komunikacji. W łazience, na pierwszym



rzut ok  
brudna  
plynowa  
kozery.  
wałek,  
podłoga  
ty, ani  
czy się  
racyjne  
rurgiczne  
Przedtę  
ne. Po  
prawna  
— zami  
lować s  
woczes  
nia mi  
dopłyni  
nie są  
stalcją  
piećdzi  
dobno  
no by  
który w  
ale jes  
intensy  
artysty  
równą  
wietrze  
który s  
loryfer  
zabrak  
jakieś  
cie pod  
Mimo  
są zad  
budowl  
sze prz  
gdzie p  
przez m  
dział p  
już na  
szpital  
budynek  
Budyn  
Jak  
przez  
przyzw  
na się  
przedst  
cję. Po  
budow  
duszy  
statecz  
we wł  
półtora  
Mimo  
lanych  
nia p  
„Kto  
przyjm  
słowa  
stawia  
gospod  
niem”  
ufośc  
lat wy  
solidn  
ich tu  
ciami  
jektan  
W t  
kierow  
konaw  
ściem  
braku  
jące s  
posaż  
kuje  
przyk  
Budow  
oczeki  
zrabo

# punkt widzenia



Konstanty Znosko, lekarz wojewódzki: — Z większością odczuć i krytycznych uwag, wysuwanych pod adresem naszej służby zdrowia, należy się zgodzić. Mało komu potrzebne są jakieś wyjaśnienia czy usprawiedliwienia istniejącego stanu rzeczy. Uwzględnienie jednak zmian zachodzących w łomżyńskiej służbie zdrowia (na wsi jest znacznie lepiej) obraz ten nieco rozjaśni.

Długie kolejki przed gabinetami przyjęć, skargi na bardzo powierzchowne badanie pacjentów, a nawet narzekania na brak uprzejmości ze strony lekarzy czy pielęgniarek, może w najmniejszym stopniu wypływają z tego, że są to ludzie z natury niemili. Zwykle przyczyną jest ogromne ich przeciążenie i ciężkie warunki pracy. Mamy dwu-, a w niektórych specjalnościach — nawet trzykrotnie mniej lekarzy w stosunku do potrzeb. Jednak bardzo wielu (z różnych powodów) ubywa ze starej kadry. W tym roku udało się, po raz pierwszy, powstrzymać fluktuację kadry medycznej. Dajemy też siedemdziesięciu dziewięciu osobom, studiującym w Akademii Medycznej w Białymstoku, stypendia fundowane Pierwszymi stypendystami podjęli już u nas pracę. Jesteśmy obecnie na przedostatnim miejscu w Polsce pod względem liczby lekarzy przypadających na 10 tysięcy mieszkańców. Niektórych specjalistów wcale nie mamy. Możemy różnymi sposobami ich pozyskiwać. Ale więcej mieszkańców, niestety, nikt nam nie da, a to kładzie całą sprawę. W tej chwili potrzebujemy co najmniej siedmiu mieszkań dla osób już pracujących.

Odczuwamy ogromny deficyt specjalistów. Humor poprawiają trochę wstępne umowy z radiologami, internistami, bakteriologami itd. Skutecznym sposobem sprawozdania i zatrzymywania u nas na dłuższy czas lekarzy jest, wprowadzony od niedawna, zwyczaj podpisywania umów wieloletnich i udzielania pożyczek w wysokości 100 tysięcy złotych. Efekty są już widoczne.

Inną, również istotną, przyczyną utyskiwań ludności na tutejszą służbę zdrowia są duże braki lokalowe. Łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądało przyjmowanie w jedynej (do niedawna) w Łomży przychodni przy ulicy Armii Czerwonej. Własnymi siłami uruchomiliśmy drugą poradnię przy ulicy Jakuba Wagi. Ale ze względu na szczupłość kadry, czynna jest ona tylko do godz. 15.00, czyli nie jest w pełni wykorzystana. Liczymy, że jeszcze w tym roku uda się nam przedłużyć działalność tej przychodni do godz. 19.00. Otrzymaliśmy także pół pawilonu przy ulicy Turlejskiego i — po adaptacji — uruchomiliśmy tam (27 lipca) poradnię dziecięcą. Te dwa obiekty oraz przychodnia na osiedlu Jantar pozwoliły zlikwidować uciążliwą poradnię w szpitalu, a w niedalekiej przyszłości (po remoncie) powiększymy dzięki temu oddział dziecięcy. Liczymy także na drugą część pawilonu przy ulicy Turlejskiego, gdzie zamierzamy otworzyć przychodnię specjalistyczną. Na Armii Czerwonej zechcemy zaś, i to w niedługim czasie, uruchomić wojewódzka przychodnię stomatologiczną.

A więc są pewne zmiany na lepsze. Potrzebujemy obecnie jeszcze trochę czasu i zaufania (lg)

kilku dni budynki B i D. Stary szpital w części przeznaczony na dzienny pobyt dla ludzi w podeszłym wieku, w części na hotel dla personelu średniego, Sanepid, przychodnię służby zdrowia i jedyny (poza stowionym) oddział zakaźny. Odbiór w nakreślonym terminie.

**D**la niektórych sprawa skończy się wraz z przecięciem wstęgi. Zielona trawka, imponujący budynek, przestronne, widne pomieszczenia. Budowlani stopniowo znikną z placu budowy, pozostaną lekarze i... problemy. Skąd, na przykład, wziąć pozostały sprzęt specjalistyczny? Skąd personel? Zdaniem lekarzy — szpital długo jeszcze nie będzie mógł spełnić oczekiwań. W starym pracuje trzydziestu jeden lekarzy. Żeby mógł ruszyć nowy, potrzebnych jest minimum pięćdziesięciu siedmiu. Komentarz zbyteczny. Trudno ludzi się nadzieja na szybką poprawę. Nic nie zmieniło się w Kolnie czy Działdowie, mimo wybudowania nowych szpitali. Nic dziwnego, skoro lekarz znajdzie z łatwością pracę i mieszkanie w Łomży lub Białymstoku. Czy pacjenci będą w stanie zrozumieć, iż — na przykład — oddział intensywnej terapii nie jest nim tylko dlatego, że brakuje lekarzy i personelu średniego? Czy potrafi się wytłumaczyć kobiecie szukającej zatrudnienia, że bardziej opłacalna jest praca salowej niż napełnianie butelek w zakładach mleczarskich?

Naczelnik Grajewa nie podziela podobnych niepokojów. „To wszystko to są drobiazgi — mówi. — Mamy już podstawowy sprzęt, reszta dotrze w przyszłym tygodniu. Z kadrą również nie powinno być kłopotów. W tej chwili w starym szpitalu jest zupełnie przyzwoicie. Do czasu uruchomienia nowego sprządną się jeszcze kilkunastu lekarzy. Nakreśliłmy ostatnio wiele rozmów z absolwentami z Białegostoku. Najpoważniejsza sprawa jednak to odbiór i zagospodarowanie. Po to mamy lekarzy, żeby zajmowali się szpitalem. Ustawiliśmy ordynatorów. Każdy wie, za co jest odpowiedzialny. Budowniczy nie przyniesie wszystkiego na talerzu”.

**DANUTA SOBOLEWSKA  
ALEKSANDER WRONISZEWSKI  
Fot. GABOR LORINCZY**



rzut oka, ładnie. Zastanawia tylko brudna woda w wannie. Otwór odpływowy zatkany szmatą. Nie bez kozery. Zabrakło rurki. Został kawałek, który nie sięga otworu w podłodze. Ponieważ nie ma ani kraty, ani spadku, każda kąpiel zagnaczy się małą powodzią. W sali operacyjnej, nad przyszłym stołem chirurgicznym, imponujące lampy. Przedtem ich ruchy były ograniczone. Po naprawie wykazują nieoprawną samodzielność. Ale przecież — zamiast lampą — można manipulować stołem z pacjentem. Obok nowoczesne urządzenie, które zapewnia minimalny dopływ tlenu. Kiedy dopłynie, trudno przewidzieć. Na razie są kłopoty ze sprawdzeniem instalacji. Fachowcy domagają się stu pięćdziesięciu litrów spirytusu. Podobno do płukania. Ponadto musiało by podłączyć drogocenny silnik, który wprowadzi łatwo zamontować, ale jeszcze łatwiej wynieść. W sali intensywnej terapii spotkać można artystycznie wywinęty parapet. Z równą fantazją potraktowano odpo-

wietrznik centralnego ogrzewania, który sterczy niefrasobliwie nad kaloryferem. Powietrza chorym nie zabraknie. Ze ścian zwisają żałośnie jakieś przewody. Może ktoś je wreszcie pod coś podłączy.

Mimo tych braków użytkownicy są zadowoleni z przedsiębiorstwa budowlanego. Znają po prostu gorzkie przykłady. Choćby z Węgorzewa, gdzie po oddaniu szpitala do użytku przez rok nie można było wprowadzić pacjentów. Dym z komina buchał na salę operacyjną. Nie mówiąc już o innych drobiazgach. Dyrektor szpitala, tuż po przyjęciu nowego budynku, zmarł na zawał serca.

Jak na początek, budowa szpitala przez piskich „Budopol”, jest dość przyzwoitym debiutem. Nie zapomina się w Grajewie, że właśnie to przedsiębiorstwo uratowało inwestycję. Poprzednicy z Eiku przegrali budowę w roku 1975. Zagrał im w duszy świeżej dąży patriotyzm: „Dostatecznie dużo, mamy do zrobienia we własnym województwie”. Przez półtora roku trwał absolutny zastój.

Mimo że ocenia się piskich budowlanych pozytywnie, ich oświadczenia przyjmowane są z nieufnością. „Kto nam zagwarantuje, że gdy przyjmujemy budynek, dotrzymają słowa i usuną usterki? Zbyt łatwo stawiają znak równości między zagospodarowaniem a użytkowaniem”. Trudno dziwić się tej nieufności. Polscy budowlani od wielu lat wypracowują sobie opinię mało solidnych. Tylko częściowo można ich tłumaczyć pośpiechem i trudnościami w porozumiewaniu się z projektantem.

W tej chwili główne pretensje kierowane są nie pod adresem wykonawcy, lecz inwestora. Przed wejściem do budynku powstrzymują nie brakująca klamka, czy nie domykające się okno, ale niedostatek w wyposażeniu specjalistycznym. A brakuje rzeczy najważniejszych. Na przykład w pralni nie ma pralnicy. Budowlani, zniecierpliwieni długim oczekiwaniami na jej dostarczenie, zamontowali maszynę drzwi. Teraz trzeba je będzie rozwałać. Budowla-

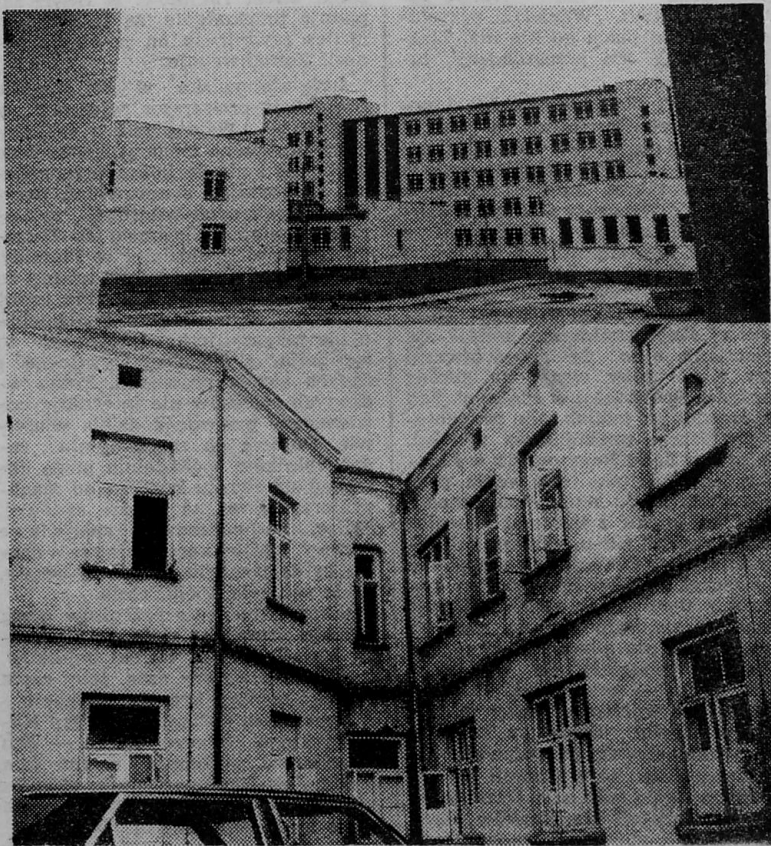
ni nie zamierzają tracić premii przez opóźnienia w dostawach. Najważniejsze — przestrzegać terminów.

Na czas przyszły natomiast łożeczka. Szkopuł w tym, że zamiast dla noworodków — dziecięce, półtorametrowe. Trzy razy odsyłano faktury. Za czwartym znowu przesyłano nieodpowiednie.

Zamówiono cztery stoły chirurgiczne uniwersalne. Przesłano aż siedem, ale ortopedycznych. Wprowadził dr. Miłkowski zna metody profesora Wilczura, ale mimo wszystko szkoda, żeby marnował się w Grajewie sprzęt, na którego brak cierpi Białostocka Klinika Ortopedyczna.

Do chwili obecnej szpital posiada czterdzieści pięć procent wyposażenia. Przeprowadzka już niedługo. Zakłady pracy pomogą wysprzątać, umyć podłogi. Personel szpitala będzie wnosił sprzęt, aparaturę. Zawiezie się firanki, postawi kwiaty. Potem zmęczony chirurg drżącą ręką chwyci skalpel...

**D**wudziestego piątego lipca spotkali się wykonawcy z użytkownikami. Pod okiem władz. Cel zasadniczy — uzyskanie rozsądnego kompromisu. Użytkownicy chcą wejść i pracować. Wykonawcy chcieliby skończyć. Władze — nakreślić ostateczny termin. Najprostsze i konieczne rozwiązanie: lekarze przejmują pomieszczenia, sprzątaj, zagospodarowują. Do dwudziestego dziewiątego lipca oddany zostaje budynek C — przychodnia. W ciągu



# mleczna rzeka

Mazowiecka droga. Piaszczysta, wilgotna. Po obu stronach wierzby placzące i sięgająca hen równina. Na łakach pasą się krowy. Można by się godzinami tym pejzażem napawać, gdyby nie trzeba było... oddychać. Tuż obok drogi — strumień, nie krystaliczny, ale biały. Nie jest to osobliwość mazowieckiej przyrody, ale produkt zakładu mleczarskiego w Mężeninie.

— Jak miałem trzynaście lat, to wystarczyło przejść przez strumień, od drogi do wierzb, i kosz pełen był ryb: karasi, miętusów, szczupaków — wspomina Tadeusz Matyszczyk, rolnik z Mężenina. — Kiedy serwatka płynie, to woda jest taka biała, jakby mleko płynęło. Najczęściej puszczają ją nocą albo wczesnym rankiem.

Dno strumienia pokrywa brudnobiałymi osad. Obrastają nim kamienie, żdzbla traw, brzegi. Wirują cząstki serwatki. Cuchnie.

— Początkowo chorowały krowy, ale teraz chyba przyzwyczyły się. Mleka dają jednak mniej. Muszą tę wodę pić, bo innej nie ma. Syn mleka od krowy już się nie napije — zwierza się Tadeusz Matyszczyk.

Zakład mleczarski w Mężeninie ma w dokumentach z ostatnich dwóch lat odnotowane kary, jakie zapłacił za zanieczyszczenie środowiska. Na przykład we wrześniu 1979 r. wyniosły one 5154 złotych, a w czerwcu bieżącego roku — 1418 złotych. Kary się płaci i... zanieczyszcza dalej. Ich suma z pewnością przerosnie koszt budowy oczyszczalni. (W.K.)

# wskocz pan na koło

„Kontakty” otrzymują wiele listów ze skargami na obsługę PKS-ów. Jeden z nich przytaczamy niżej.

Z oburzeniem pisze do nas Czytelnik o postawie kierowcy autobusu (LOC 776H), który 17 lipca o godzinie 12.15 wyjeżdżał ze Szczuczyna do Radziłowa. Nie zabrał on wszystkich chętnych. Niektórzy wskakiwali do autobusu w biegu. Znalazła się

wśród nich także matka z dzieckiem; ojciec zaś, który nie przepychał się do drzwi na siłę, pozostał na przystanku. Po przejechaniu kilkunastu kilometrów kobieta zwróciła się z prośbą do kierowcy, żeby zabrał jej męża, jadącego taksówką za autobusem.

W odpowiedzi zatrzymał on wóz i oświadczył, że nie tylko męża nie zabierze, ale nakazuje wysiąść kobiecie wraz z dzieckiem. Podróżująca jednak nie usłuchała. Scena powtórzyła się, kiedy rozplakano się dziecko. Tym razem zaprotestowali głośno i inni pasażerowie. W odpowiedzi na to — „dowcipny” kierowca włączył na cały wzmacniacz radio i zagłuszał nim głosy oburzenia.

Czy rzeczywiście — zapytuje nasz Czytelnik — nie znalazłoby się jedno miejsce dla tego człowieka? A jeśli nie można było go zabrać, to czy kierowca autobusu Państwowej Komunikacji Samochodowej upoważniony jest przez kogokolwiek do podobnego zachowania się wobec pasażerów? (lg)



Rysunek Marka Polańskiego

# trzy i pół tony kurzu

Słyszy się często, że przepisy sprawne są zbyt sztywne, niezyciowe, krepujące i utrudniające. Ale nieprzestrzeganie ich powoduje daleko idące następstwa: w rachunku strat i zysków — skutków negatywnych jest więcej niż korzyści. Sławomir Domurat, sołtys z Niwkowa, zjawił się w lutym 1979 roku na placu opalowym w Wiźnie (należącym do gminnej Spółdzielni w Piątnicy) po odbiorze należącego mu się węgla. Fakturzystka wypisała kwit w pięciu egzemplarzach, z których jeden zostawiła sobie; z czterema fakturami zgłosił się w kasie w celu zapłacenia należności. W kasie pozostał dwa kwity, w tym także oryginał. Z pozostałymi dwoma, na których kasjerka przypieczętowała fakt uregulowania należności, Sławomir Domurat zjawił się u magazyniera, Henryka Kapelewskiego. Ten polecił rolnikowi podpisanie na obu kwitach odbioru sześciu i pół tony węgla oraz wzięcie przyczepy. Jeden z kwitów wręczył sołtysowi, drugi zatrzymał sobie. Po tych wszystkich formalnościach pozostało tylko załadować przyczepę węglem i ponownie zważyć. Lecz tu rozpoczęło się pasmo problemów rolnika. Okazało się bowiem, że cały przydział nie zmieścił się na przyczepie. Magazynier poprosił rolnika o jego kwit i na odwrocie zanoto-

wał różnicę węgla, która pozostała do odebrania. Całość opatrzył swoim podpisem. Sołtysowi polecił odwieźć węgiel do domu i wrócić po resztę.

Do Niwkowa jest kilkanaście kilometrów, a węgiel na placu długo nie czeka: na ogół kilka godzin. Po powrocie rolnik zastał na składowisku tylko miał, zamiast dobrego, pierwszego gatunku, za który zapłacił.

Gdy po kilku tygodniach Sławomir Domurat, pewien swego, przyjechał po węgiel, spotkał się z ostrym sprzeciwem magazyniera: „Twego węgla już nie ma, poszedł na superate”. „Jak to nie ma” — sołtys pokazał mu kwit. „Węgiel ci przysługuje, ale na placu go nie ma. Zjeżdżaj z wagi nie przeszkadzaj ludziom!”

Sołtysowi nie pozostało nie innego, jak poinformować o swojej krzywdzie posterunek Milicji Obywatelskiej w Wiźnie. Później okazało się, że w takim samym położeniu znaleźli się Wincenty Gałęzyk z Janeczewa, Mieczysław Grabowski z Bronowa, Jan Lipiński z Wizny i Czesław Matejkowski z Bronowa. Sprawy zainteresował się prokurator: przeciwko magazynierowi, Henrykowi Kapelewskiemu, wniósł akt oskarżenia o to, że przywłaszczył trzy i pół tony węgla na szkodę Gminnej Spółdzielni w Piątnicy. Sąd uniewinnił go jednak. Nie przygotowano jeszcze uzasadnienia wyroku, ale prezes Sądu Rejonowego w Łomży twierdzi, że taka ilość węgla, przy dostawach rzędu setek ton, mogła pójść po prostu z kurzem. Również przedstawiciel GS-u, główny księgowy Stanisław Obyrczy, na rozprawie zaprzeczył, jakoby Spółdzielnia poniosła z tego tytułu straty. „U nas wszystko zgadzało się, na naszych kwitach nie ma adnotacji o tym, że rolnikowi pozostała do odebrania część węgla” — powiedział.

Pieniądze wpłacone, kwity w porządku, węgiel uleciał z kurzem. Henryk Kapelewski triumfował. Może niezupełnie, bo z funkcji magazyniera został zwolniony. Uzasadnienie: nie dopełnił obowiązków służbowych, nie wpisując pozostałych do odebrania ilości węgla w obu

kwitach, mimo że w instrukcji obrotu dokumentów, którą otrzymał wraz z umową o pracę, jest napisane czarno na białym. „W wypadku braku jakiegokolwiek towaru, ile i po jakiej cenie wydano”.

Magazynier i przedstawiciele Spółdzielni nie przeczą, że rolnikom należy się węgiel, którego nie odebrali. Tylko nikt jakoś nie poczuwa się do obowiązku zaspokojenia słusznych żądań. Skoro magazyniera uniewinniono, trudno się spodziewać, że dobrowolnie ureguluje zobowiązania wobec rolników. W GS-ie zaś panuje przekonanie, że jeśli magazynier zawinił, to on powinien ponieść konsekwencje.

Inne stanowisko w tej sprawie prezentuje prokurator rejonowy w Łomży: — Wystąpienie z oskarżeniem przeciwko magazynierowi było pochopne i nie do końca przemyślane. Korzystając z uprawnień przysługujących prokuratorowi, zamierzam wystąpić z pismem do Zarządu Gminnej Spółdzielni w Piątnicy. Pragnę zwrócić Zarządowi uwagę, że wydanie rolnikom węgla albo zwrot pieniędzy to obowiązek Spółdzielni, a nie magazyniera. Obowiązki te wynikają z Kodeksu Cywilnego i innych aktów prawnych. Pokrzywdzonych rolników nie interesuje bowiem, czy pracownik działa właściwie. Dopiero po zaspokojeniu żądań rolników spółdzielnia może domagać się zwrotu kosztów od magazyniera, nawet na drodze sądowej. Sądzę, że polubowne załatwienie sprawy będzie korzystniejsze chociażby ze względu na niższe koszty, jakie poniesie Spółdzielnia.

Nieprzestrzeganie przepisów przez jednego człowieka stało się przyczyną ponad rocznej udręki rolników. I chyba najwyższy czas, żeby czym prędzej położyć kres tej sytuacji.

Tymczasem następca Henryka Kapelewskiego (nomen omen) — Jan Kapelewski, postępuje w ten sam sposób, jak jego poprzednik: również odnotowuje nie pobrane ilości węgla tylko na kwicie rolnika. (W.K.)

# przerwy na łączach

Mieszkańcy Białaszewa w gminie Grajewo nie mogą powiedzieć, że rozpieszcza się ich zdobyciami cywilizacji. Gdy zakładano telefon, byli przekonani, że wiele się zmieni w ich życiu. Pomylili się. Okazało się bowiem, że niezawodne są tylko własne nogi. No, może jeszcze koła w zaprzęgu.

Wiktor Waszkiewicz, kierownik punktu weterynaryjnego w Białaszewie: — Od trzech tygodni mam głuchy telefon, nie pomagają interwencje u naczelnika miejscowej poczty ani w Urzędzie Telekomunikacyjnym w Grajewie. Tłumaczą się tym, że bezpieczniki wysiadają. Efekt zaś jest taki, że w nagłym wypadku — jeśli nie działa telefon — sołtysa — rolnik musi przyjechać do punktu osobiście, a z lekarzem wraca za późno, gdy zwierzę już padło albo je dobito.

Po sąsiedzku pracuje Zbigniew Pachucki, inseminator: — U mnie telefon jest nieczynny średnio dwie godziny dziennie. Rolnicy muszą zgłaszać się osobiście. Jeśli nie zdąży dojechać w ciągu dwunastu godzin, to gospodarze ponoszą straty. Cykl biologiczny powtarza się bowiem co trzy tygodnie. Zastanawiam się, czy nie powinienem jeździć po terenie przez cały dzień i trafiać do gospodarstw, w których jestem potrzebny. Ale wówczas nie zastanawia mnie ci ze zgłoszeń bezpośrednich.

Naczelnik poczty w Białaszewie, Maria Koniecko, prowadzi do pokonku obok. Terkocze tam i skrzyje centralka telefoniczna. Obok rozbawione dzieci. Po ich wyjściu można zacząć rozmowę.

— Moim zdaniem: za dużo numerów jest w tej centralce — mówi Maria Koniecko. — Co drugi dzień przychodzą abonenci ze skargą, że nie działają u nich telefony. Jeśli uzyskam połączenie z Grajewem, to owszem, przyjadą szybko i naprawią. Często jednak zaraz po odjeździe monterów znówu coś się psuje. W piątek, na przykład, naprawili połączenie z Zaborowem, a w środę znówu nie działało. Jeśli nie mogę dozwonić się do Grajewia, by poinformować o uszkodzeniu, wysyłam samochodem telegramy.

Naczelnik Urzędu Telekomunikacyjnego w Grajewie: — Wiem, że jeśli nie ma prądu, to do Białaszewa dozwonić się nie można. Centrala zasilana jest elektrycznością z sieci. Jeśli prąd jest wyłączony, automatycznie włącza się zasilanie z kumulatorów, które wystarcza jednak tylko na około czterech godzinach. Po tym czasie, jeśli napięcia w sieci nadal nie ma, łączność zostaje przerwana. Ale to nie koniec kłopotów: wraz z włączeniem elektryczności — zwiększa się jej pobór do zasilania centrali i ładowania akumulatorów, co, z kolei, powoduje przepalenie się bezpieczników. Wtedy ekipa monterów z Grajewy wyrusza do Białaszewa, odbiera akumulatory do ładowania, uruchamia centralkę. Mamy obiecany komplet akumulatorów, ale terminu dostawy nie znamy. Gdybyśmy je mieli, można by utrzymać nieprzerwaną łączność. Dziś mogę powiedzieć tyle, że kontakty Białaszewa ze światem zależy od ilości awarii sieci elektrycznej i włączenia prądu.

Od łączności telefonicznej zależy pomyślność wielu dziedzin życia. Bo cóż z tego, że ktoś prowadzi nowoczesną hodowlę, jeśli po weterynarza musi chodzić pieszo? W Grajewie powstaje nowy szpital, lecz chorzyby przyjdzie do niego wozik kilkanaście kilometrów konmi, bo jak bez sprawnej linii telefonicznej zawieźć do pogotowia ratunkowe? (W.K.)





# dom moich marzeń

MONKA WYSOGLAD

## DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

możni. Ziemia tu dobra, nawet pszenicę rodzi. Więc nowe domy. Samochody. Sprzęt rolniczy. I wielohektarowe gospodarstwa. Najbogatsi są jednak Karwowscy.

Dom Karwowskich prezentuje się z miejską. Piętrowy, wielokrotnie pozalany pod kątemi prostymi, tworzy płaską i nieregularną bryłę. Podmurówka z okraglaków, ale tylko z frontu, tak dla smaku. Główne wejście zadane, ozdobne. Tyl domu - równie imponujący. Szklane tafle okien, taras, balkony ogrodzone drewnianymi poręczami. Z tej strony jest widok na sad, betonowy kurnik, elegancki, drewnem zdobiony garaż; obok kombajn i ciągnik. Jeszcze dalej widać pszeniczne pole i zamulony stawek.

Pokojów jest sześć, nie licząc salonu. Komplet wypoczynkowe, stoliki okolicznościowe, przepaściste wersalki, regały. W regałach porcelana z importu, kryształy, bibeloty i encyklopedia PWN-u. Na podłogach piękne wykładziny, na nich zwierzęce skóry, futrzaczki, dywaniki. A na ścianach popłatanie nowoczesności i dawności, tandety i dzieł sztuki. Nad autentyczną szablą - jeleni na rykowisku w złotych ramach. Obok starych lichtarzy - podrobiona broń krótka. Rzeźbiony zegar z ubiegłego stulecia sasiaduje z oleodrukowym Chrystusem. Kuchnie też jak się patrzy. Kafelki, szafki, szafeczki, zlewozmywaki, kuchenki. Bo kuchnie są dwie, na dole i na górze. Dlatego że dom z założenia miał być dwupokoleniowy. A łazienek jest więcej niż dwie, bo Karwowski-syn umyślił sobie, że obok pomieszczenia ze zwykłą wanną wygospodaruje inne, z prysznicem. Na samej górze pokój babci, kobiety ponoć w Karwowie najstarszej. Pokój tyciusi, zagracony meblami wcale nie nowoczesnymi. Może dlatego, że babcia przywykła do dawnej mody? (Z tą babcią dziwna sprawa - kiedy przyjechałam, dojrzałam smutną, okutana w chustę starowinkę, która szybko zniknęła. Pytanie o babcie Karwowski-ojciec pominał milczeniem). Ale najokazalszy jest living-room. Belkowany strop, olbrzymie okna, w środku kominiek-atrapa. Salon jeszcze nie wykończony, ale już pociągnięty emulsją. Przy suficie malarska rolka rzuciła gesty,

kwiatkowy wzór, gryzący się z surowością całości. Z roomu na stryżek prowadzi drewniane, z rzeźbioną balustradką, schodki.

## SĄSIAD:

— My tu prawie wszystkie Karwowscy. Szlachta jakaś podobno. Jeszcze od Jagielly albo wcześniej, kto tam wie. Wieś na końcu świata, bo ani autobusu, ani sklepów. Ale ludzie bogate. Mało do Ameryki jeździło stad? Te i pieniądze naprzywozili, i każdy się urządził jakoś. Karwowskich to teraz po świecie dużo, w Australii, w Amerykach obu, jacyś w Związku Radzieckim też są. No i ci, co w kraju rodziny zostawili, pomagają krewniakom.

## Z HISTORII DOMU:

Na miejscu obecnego stał drewniany, kryty gontem. Front z gancezkiem i kolumnkami. Taki dworek, bardziej chłopski niż szlachecki. Pewnie dziad lub pradziad Karwowskich pamiętał o nadaniu herbu przez Jagiellę, stad ciągoty do dworskiej architektury. W sumie domek ładny, ale ciasny. Stanisław Karwowski-ojciec i Jan Karwowski-syn uradzili, że trzeba go rozebrać i budować nowy. Najpierw postawili garaż. Mieszkali tam na kupie, ojciec, syn, córka i babka. Gnieli się tak od 1977. Zaniedbali gospodarkę, by tylko ten nowy dom skończyć. No i w dwa lata był gotowy. Do wykończenia zostało już niewiele.

## JA:

— Taki dom musiał pochłoniąć sporo gotówki. A najwięcej chyba poszło na detale i wyposażenie wewnątrz?

## KARWOWSKI-OJCIEC:

— Odstąpiliśmy piętnaście hektarów ziemi. Pobraliśmy kredyty. Dom zabrał pieniądze z hodowli świń. Sprzedaliśmy wszystko, co w polu urosło. I jakoś się pchało.

## JA:

— Podobno kupił pan pole od Karwowskich? Czy to dobra ziemia?

## SĄSIAD:

— A pewnie że dobra, inaczej tych pięćdziesięciu tysięcy nie dałbym.

## JA:

— Dom Karwowskich musiał kosztować niezłych kilka milionów.

## SĄSIAD:

— Przy dzisiejszych cenach i u nich pół rodziny w Ameryce, dzi, to pomagają. W inny sposób ta budowa nieładnie by wyglądała.

## JA:

— Drugi syn mieszka w Warszawie. Czy pańska żona też tam i wnukami się zajmuje?

## KARWOWSKI-OJCIEC:

— Nieee, żonka mi nie odpowiadała, tom się rozwiódł.

## JA:

— A syn nie ma się zamiaru nic? Taka piękna gospodarka...

## KARWOWSKI-OJCIEC:

— Ja tam wiem? Chyba że jakąś panną... — śmieje się.

## ZNAJOMY KARWOWSKICH:

— Jaki tam rozwód! Żona Stanisława w Stanach urzęduje i w myśli wracać. Syn też się ożenił po cichutku, w tajemnicy. Przyjechała do rodziny ze Stanów panna na wakacje. W dwa tygodnie była już po ślubie. A za drugie dziecko dziewczyna do Ameryki wróciła. Stamtąd ciężkie dolary płyną, inaczej skąd takie wyposażenie domu? Przecież cały dom na kilometr Pewexem aż pachnie.

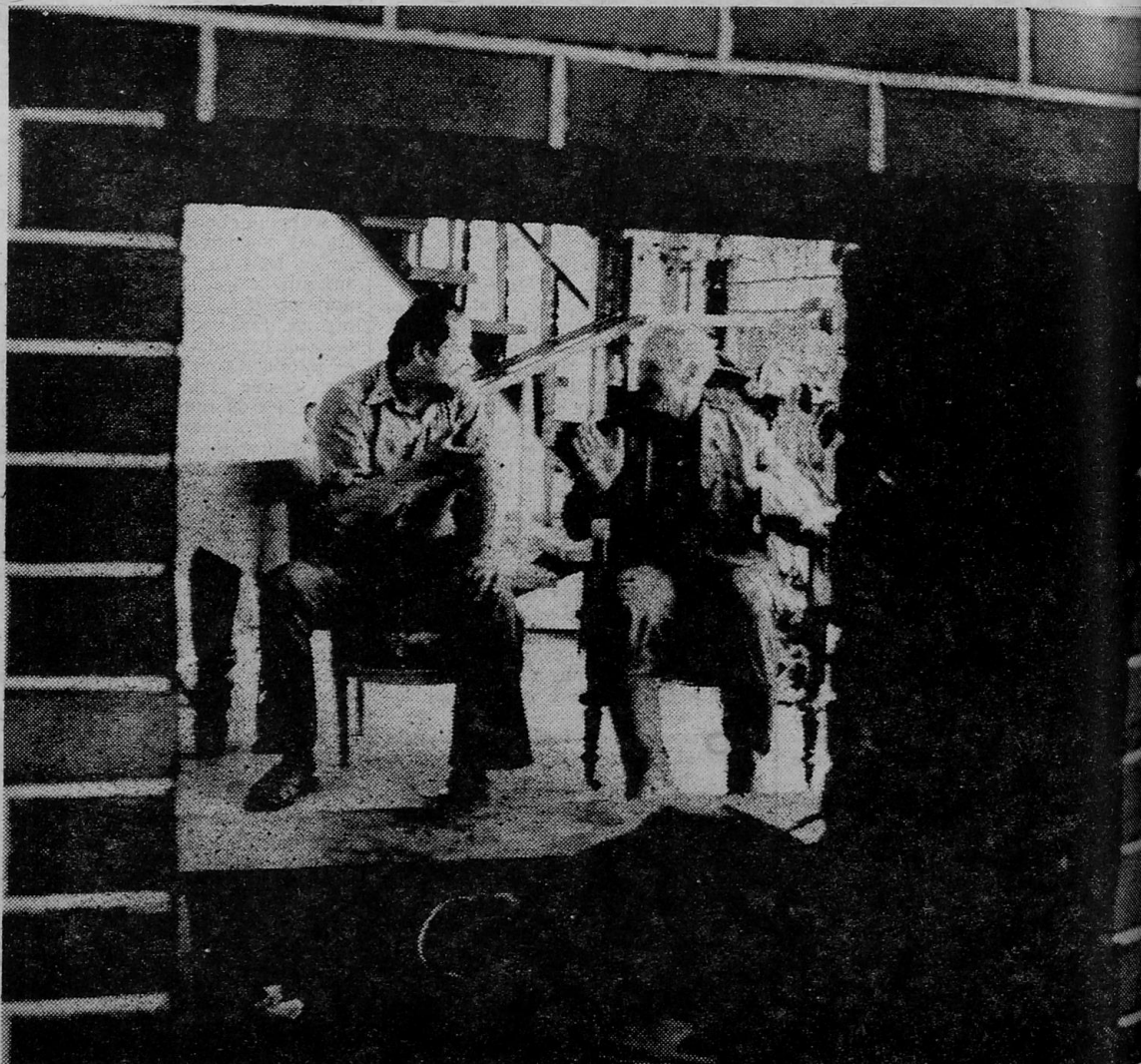
## KARWOWSKI-OJCIEC:

— Te kafelki i wykładziny? A trochę sprytu i uwagi. Po GS-ach z synem jeździliśmy. Tu i tam w kątach leżały jakieś skorupy, nawet na nie patrzeć nie chciała nędza. A my kupili, bo jak porządnie ułożyć... Meble to różnie. Raz w Rajgrodzie, raz w Elku, kiedy indziej w Grajewie. Wszystkie można w państwowych sklepach dostać, tylko ogzy trzeba mieć.

## O GOSPODARCE:

Najpierw były świnię. Sto sztuk. Ładnie się chowały w oborze, i zdziwieniu ludzi. Większość Karwowsy sprzedali. Na dom. Potem dwa lata nieurodzaju zmusiły do likwidacji trzody. Oprócz tego mieli hektary. Dwaściecia hektarów. Z tego spieniężyli piętnaście. Ob-

Fot. Gabor Lörincz







Księżycowy krajobraz osiedla Jantar w Łomży budzi taki entuzjazm wśród budowlanych, że postanowili go dodatkowo urozycznić — przy pomocy kolejnych dołów w chodnikach i siatek je ogradzających. Ideę realizują konsekwentnie, bez liczenia się z czasem: mozolnie ustawiają słupy i splatają na kilkanaście słupów siatki. Wyraźnie widać, że nie chodzi przecież o jakąś głupią usterkę (bo wówczas wystarczyłoby ją usunąć i szybko dół zakopać). Jakże znaczenie może tu mieć fakt, że lokatorzy z trudem przedstawiają się do własnych mieszkań?



Przy ul. Bolesława Prusa 11 w Łomży wylazł w mieszkaniach grzyb. Nie skutkuje ani zdrapywanie, ani osuszanie ścian. Informację kierujemy do Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Koszyki (do grzybów, mogące też służyć jako pojemniki na środki chemiczne) zobowiązuje się pożyczyc redakcja.



Na budowie nowego zlozka w Grajewie od kilku miesięcy spokój. Czasami tylko pojawiają się tam jakieś tajemniczy osobniki, siada na krzeselku i popada w głęboką zadumę. Jedni grajewiaczy mówią, że to kierownik budowy; inni — że czasowicz. Prawdą jest, że ów osobnik przychodzi tam tylko w dni słoneczne.



W Ciechanowcu — obok nowego dworca PKS-u — stanie szaleńca publiczny. Słusznie. Szaleńca miejski bez dworca mógłby mieć za małą frekwencję.



Do telefonu służbowego kierownika Zakładu Usług Mechanizacyjnych w Dąbrowie Moczydłach ktoś podłączył radio. Atrakcyjny to wynalazek, ale ma wady: nie daje się wyciszyć, a i potężny nie można ze słuchawką przy uchu.



Zmeliorowano pola położone nad górnym odcinkiem rzeczki Siennica, należące do rolników ze wsi Bybytki, Tworki, Wilki, Łazy i Nowa Wieś w gminie Szepletowo. Woda już pół nie zalewa, jednak na łakach tworzy rozległe rozlewiska. Przedsiębiorstwo, które podjęło się przeprowadzenia prac melioracyjnych nie pomyślało o wykończeniu rowów. A tu deszcz pada jak na złość i odwaloną robotę widać bardzo dokładnie. Czy nie mógłby ten deszcz padać w przyszłym roku? Wtedy może już rozlewisko dałoby się wytłumaczyć obiektywnie?



Spór kompetencyjny odciął sołtysa wsi Bybytki od świata. Odąd wieś przeszła w granice administracyjne gminy Dąbrowa Wielka, to ani urząd pocztowy w Szepletowie, ani w Dąbrowie Wielkiej nie chcą świadczyć swych usług Bybytkom. Lató obrodziły nam głuche telefony w województwie.



Jeśli usłyszycie określenie: „miasto z poobrywanymi rynkami” — z pewnością będzie ono dotyczyło Łomży.



W barze „Jarosz” w Zambrowie można dostać tylko gulasz z ziemniakami i ozorki. Przypomina to gust naszego znajomego, wcale nie z Zambrowa, który z ryb najbardziej lubi kotlet schabowy panierowany.



czesne), jakieś części garderoby na podłodze (bez wykładziny). Ten pokój zamieszkały naprawdę.

W ostatnich dniach maja bieżącego roku odbyła się w Łomży uroczystość wręczenia nagród laureatom ogólnopolskiego konkursu pod hasłem „Dom moich marzeń”. Pierwsze miejsce w klasyfikacji otrzymał Józef Urbanek z Kamionki Wielkiej spod Nowego Sącza. Druga nagrodę — Jan i Stanisław Karwowscy.

Z REGULAMINU:

„Do obowiązków i uprawnień Głównego Sądu Konkursowego należy: szczegółowa analiza budynków nowych i zmodernizowanych, nagrodzonych i wyróżnionych w eliminacjach wojewódzkich i ustalenie nagród centralnych; ocena imprez wojewódzkich pod kątem ich znaczenia dla popularyzacji nowoczesnego budownictwa mieszkalnego i ustalenie listy nagród regulaminowych; przedkładanie Radzie Budownictwa i Przestrzennego Zagospodarowania Gminy ZSMP informacji o przebiegu i wynikach konkursu w oparciu o które Rada przedstawi wnioski w zakresie budownictwa mieszkaniowego na wsi zainteresowanym urzędem i instytucjom.”

Czy Główny Sąd Konkursowy rzetelnie zbadał przedłożone projekty? Może inaczej: czy Sąd słusznie przyznał nagrodę Karwowskim? Czy dom Karwowskich rzeczywiście jest przykładem budownictwa wiejskiego? Czy ten budynek ma jakiegokolwiek związek z regionem, o których tak dużo mówi regulamin? Czy to faktycznie projekt nadający się do szerszego naśladowania? Niestety, na każde z tych pytań musi paść odpowiedź negatywna.

Organizatorzy konkursu (ZG ZSMP, Ministerstwo Administracji, Gospodarki, Terenowej i Ochrony Środowiska, Ministerstwo Rolnictwa oraz redakcje „Nowej Wsi” i „Dziennika Ludowego”) mogą być zadowoleni. Na ten rok robota została odfajkowana, laureaci wybrani, nagrody rozdzielone. Wszystko według planu i regulaminu. Ale tu nieodparcie nasuwa mi się wniosek: Karwowscy dlatego uzyskali wyróżnienie, że uroczystość zakończenia konkursu odbywała się w Łomży. Po prostu: wypadło nagrodzić kogoś z tego województwa.

Niechże Karwowskim wiedzie się dostatnio i szczęśliwie w swoim nowym domu, niechże spełnia się wszelkie ich marzenia! Tylko dlatego Karwowski-ojciec nie był szczerzy w swoich wypowiedziach i nie mówił prawdy?

Batalia o zindywidualizowanie architektury wsi polskiej trwa od kilku lat. Jestem przekonana, iż także ów aspekt miał na celu konkurs. Niestety, tegoroczna druga nagroda całkowicie temu zaprzeczyła.



Fot. Gabor Lőrinczy

nie reszta pod pszenicą. Jest także stary sad. I kilka sztuk bydła. I nowo wybudowany kurnik. I są wielkie plany na przyszłość: albo skup okolicznej ziemi, nawet do stu hektarów, albo jakaś hodowla, może bydła? A może kur? Tylko wtedy kurnik trzeba by przestawić, bo na dom smrody by leciały.

W efekcie Karwowski nie jest zdecydowany. Czyżby planował pozbyć się domu swoich marzeń i w ogóle wynieść się z Karwowa?

Młodszy Karwowski akurat nieobecny. Pojechał do Grajewa coś załatwiać. Samochodem. Opelkiem — jak wyjaśnia ojciec.

SASIAD:

— Opelek? Ładny mi opelek! Samochód jak szafa trzydrzwiowa. Kiedy jedzie, to ponad pół szerokości drogi zabiera. Brat Jana, ten z Warszawy, takiego samego ma. Karwowscy na dolarach siedzą i dobrze liczą. Oni tak mają zamiar gospodarzyć, jak ja być chińskim papieżem! A że do dolarów się nie przyznają, ich sprawa. Mnie to nie obchodzi. Ja na nich złego słowa nie powiem; ani im zazdroścę. Niech się w tych dolarach utopia, skoro taka ich wola. Tylko złość mnie bierze, bo bzdury opowiadają, że pieniądze są z gospodarki. Gdybym tak gospodarzył, to z torbami bym poszedł, a nie taki dom wystawił. Nie rozumiem, czy to wstyd że rodzina w Ameryce? Ze pomaga? I drugie mnie drażni — ten kombajn, maszyna wspaniała, a prawie wcale nie używana, stoi na dworze i rdzewieje.

SEKRETARZ KG PZPR W RAJGRODZIE:

— Jacy tam z Karwowskich rolnicy! Toć wszyscy siyszeli, jak

Fot. Gabor Lőrinczy



zeszłego roku młody powiedział, że zboża zbierać nie będzie, bo mu się to całkiem nie opłaca!

ARCHITEKT:

— Jan Karwowski chciał mieć dom w stylu „zachodnim”. No cóż, wola klienta jest jego prawem. Grzebalimy w stosach różnych magazynów, wreszcie Karwowski-syn wybrał model. Nieczego typowego dla regionu w tym domu nie ma. Jest to rodzaj willi, którą swobodnie można zbudować w mieście i gdzie indziej. Inna rzecz, iż tu, w Łomżyńskim, nikt do tej pory nie opracował żadnego katalogu obiektów w stylu regionalnym. Nawet sam chce się za to zabrać. Przedsięwzięcie jest skomplikowane, bo akurat w okolicach Łomży styka się kilka różnych kultur regionalnych. Na miejscu Karwowskich nigdy nie stawiłbym domu z płaskim dachem, bo zimy tutaj ciężkie, obfite w śniegi. Trochę mojej zasługi w urządzeniu wnętrza. Przede wszystkim wytłumaczyłem, by nie malowali ścian w kwiaty, jak to zaczęli robić w living-roomie. Nie, nigdy nie powiedziałbym, że ten dom jest w stylu rustykalnym, mimo iż stoi na wsi. Tu nie idzie o kafelki z Pewexu, centralne czy bojler. Po prostu o wygląd. I funkcje. Bo przecież większość pomieszczeń istnieje ku ozdobie, a domownicy, dawnym chłopskim zwyczajem, tłoczą się niemal w jednej izbie.

Rzeczywiście. Pokoje — wymoszczone puchatymi wykładzinami i, pieczołowicie poustawianymi, drogimi sprzętami — sprawiają wrażenie bezosobowych wnętrz hotelowych. W izbie Karwowskiego-syna natomiast — swojski nieład, rozbebeszone łóżko (wcale nie nowo-



# "Ja, Najwyższy"

Moda na prozę „iberoamerykańską” czy „latynoamerykańską” lub „realizm magiczny” zdecydowanie mija. A tymczasem wiele arcydzieł prozy „latynoamerykańskiej”, jak np. ponad pięćsetstronicowa powieść paragwajskiego pisarza Augusto Roa Bastosa „Ja, Najwyższy” („Yo, el Supremo”), nie zostało przyswojonych polskiemu czytelnikowi. Urodzony w 1917 r. Augusto Roa Bastos, poeta, prozaik, dramaturg i scenarzysta, pisarz o bogatym dorobku twórczym, jest znany na polskim rynku czytelniczym jedynie z powieści „Syn czelniczy” (dwa wydania w 1972 i 1977 r.). Powieść „Ja, Najwyższy” ma się ukazać w Wydawnictwie Literackim, spolszczona przez Andrzeja Nowaka. Oryginał wydano w Meksyku jesienią 1974 nakładem oficyny „Siglo XXI”. Od tej pory

powieść często zwawiano i tłumaczono (m.in. na angielski, francuski, włoski). Bohaterem książki jest rzeczywista postać historyczna: José Gaspar Tomás Rodríguez de Francia, twórca niepodległości Paragwaju, a zarazem jeden z pierwszych dyktatorów w Ameryce Łacińskiej, znany ze swego okrucieństwa. Roa Bastos napisał swą wielką powieść w formie monologu wewnętrznego pragnącego odejść ze świata dyktatora. O życiu (ani o śmierci) José Gaspara

Tomasa prawie nie wiadomo oprócz tego, że karierę polityczną rozpoczął w roku 1814. W siedem lat później zlikwidował swego rywala i współkonsula — Fulgencja Yegrosa. Próba zaprowadzenia nad La Platą i Parana rzymskich instytucji politycznych skończyła się 19-letnią dyktaturą „Najwyższego”. Historyczny José Gaspar Tomás Rodríguez de Francia zginął w tajemniczych okolicznościach w roku 1849. Powieściowy bohater rządzi czterdzieści

lat i nawet ze swej śmierci czybi narzędzie represjonowania przeciwników. Prawdziwy został prawdopodobnie skrytobójczo zamordowany przez ludzi z najbliższego otoczenia, którzy — widząc postępy choroby — obawiali się, że „Najwyższy” zamieni Paragwaj w wielką katorżnicę. Łuki w historii wykorzystał Roa Bastos przy sugestywnym tworzeniu postaci swego bohatera. Duchowe pokrewieństwo José Gaspara z obecnym dyktatorem Paragwaju, opiekunem hitlerowców, Alfredo Stroessnerem, przeobraziło tę powieść w prozę nie historyczną, ale współczesną.

Poniżej zamieszczamy fragment, w którym Dyktator rozmawia ze swą narzeczoną. Tytuł tego fragmentu pochodzi od tłumacza.

ANDRZEJ TCHÓRZEWSKI

## LEKTURA Z PIERWSZEJ RĘKI

AUGUSTO ROA BASTOS

### narzeczona dyktatora

co to znaczy: ślad partyzanckiego życia, po czuso, po strzelbie. Mogę wyliczyć dokładnie, przez ile czasu ramię kobiety dźwigało te przedmioty. Blizna na szyi. Zrobione przez wściekłe życie ściegi zmarszczek. Mnie, starca, który zna tylko ciepło swej oschłości, bardzo osłabia każdy smutek najdroższej mi osoby. I już nie znajduję więcej ciepła, choćbym i szukał.

Kazałem osądzić twego ojca, ponieważ ukradł państwowe złoto. Tym razem ja muszę zapłacić. Teraz wiem już, czym jest pomoc. Dopiero teraz. Dlaczego dopiero teraz, skoro terazniejszość dawno przestała już istnieć?

Milczysz i rozumiesz mnie. Piszę i nie rozumiesz mnie. I gdybym nawet wyszedł z tej pulapki, nie mógłbym zostać przy tobie. A kiedyś spacerowaliśmy razem. Dzielił nas

niezmiernie łagodnych potworów. Nie wie, czy już kiedyś widziała Potop? Nie pamięta. Adam i Ewa? Nie wiem, nie wiem. Jeszcze nie nauczyliśmy się mówić. Ale już jest zrozumienie. Bawimy się wśród łagodnych i wdzięcznych potworów. Ty powoli ożywasz czarne, jedwabiste płatki grzybienia, a ja depczę kwiat nieśmiertelnika. Wzywam cię, nie wołając. Wracasz i patrzysz. Wewnątrz nieśmiertelnika coś się porusza. Żywe ziarenko. Co to? Co to? Nie znamy nazw rzeczy, istot, bytów. Bo tylko wtedy lepiej je znamy. Nazwy są bytami. W myślach mają tę samą formę i kształt. Jakby pulsowały w nas. Migocą jawnie i skrycie.

Widzimy, jak nadlatuje gołąb. Ma metaliczne upierzenie. Małańka ludzka główkę i oczka ptaka. Miękki puch połączył nasze ręce. Wypuszczamy go z klatki. Koliber. Ptak-

Przybyłaś dokładnie dziś, 12 maja, w swoje urodziny. Nie wiem co ci dać. Podejdz do stołu. Weź stamtąd zabawkę, której w zeszłym roku nie dałem nikomu. To koło wyobraza wszystkie dni tygodnia. Stosownie do dnia zmienia kolor i dźwięk. Naciskając przeróżne dzwonki można sobie wyobrazić kształt i kolor stosownego dnia. Myślę, że którejś niedzieli wolek zbożowy popsuł sprężynę. Przyszedł rusznikarz Trujillo. Próbował ją nareperować. Powiedział: niemożliwe, otwór za mały. Przyszedł mistrz Aleksander. Przez dłuższy czas manipulował coś nożem. Nagle krzyknął i odskoczył: coś okropnego. Przyszedł Patiño. Wziął zegar. Usiadł — przy swoim trójnogim stoliku, włożył nogi do miednicy. Piórem łaskotał zegar, który ciągle tkwił w odrętwieniu. Patiño nie zdołał nawet uruchomić wskazówek. Potrafił tylko się napracować kręcąc wiecznie rozkręconą korbę! To zaczarowana zabawka, krzyknął. A niech sobie będzie i zaczarowana! Ci smarkacze są czarujący. W mroku, starcy boją się bardziej niż dzieci. Bo każdy widzi prawdziwego siebie. I nie zwalającie wszystkiego na niewinny przedmiot. Nie rozumieją. Uciekli gnani strachem. Ja też zajmuję się wyłącznie naprawą zegarów. Weź go.

A może potrafisz zreperować sprężynę? A więc jej czas płynię inaczey. Powiadam jej, że życie ludzkie zmienia się siedmiokrotnie. A ona, nie otwierając ust: odpowie: tak, ale życie nie należy do innych. To przecież nie zwierzę. Co chcesz? A może tamta strzelbę... Wśród strzelb zrobionych z meteorytów jest i strzelba, którą złapał noworodek. Tamta, tak! Weź ją. Masz? Ma! O takich rzeczach nie opowiada się w książkach. Widzę, że uważnie ogląda strzelbę. I chyba nie jest w pełni zadowolona. No, masz więc coś innego.

Jest więc niedzielne popołudnie. Koloru indygo. Pytam: czy zamierzasz pozostać w ojczyźnie? Jesteś, chyba jedną emigrantką, która wróciła. To dobrze, że rzuciłaś wójaczkę, że zerwałaś z partyzanckimi watazkami, małymi atyllami z Odłączonych Prowincji: ramirezami, bustosami, disgustosami, lopezami i innymi lotrami spod ciemnej gwiazdy. Potrafią tylko mordować innych. Obnoszą na lancach głowy swych wrogów. Zmówiwszy się z tymi próżniakami Pancho Ramirez zamierzają nas podbić. Skończył w klatce. Facundo Quiroga, Tygrys Równin, też daremnie chęłpił się planami inwazji. Rewolwerowcy wyciągnęli go z powozu władzy. Tylko my dokonaliśmy Rewolucji i oswobodziliśmy swój kraj. Jedynie Paragwajczycy coś znaczą, twierdzą nasi najwięksi wrogowie. No? Mówisz, że nie. Sama się przekonasz. W całej Ameryce Południowej nie ma drugiego tak wolnego i suwerennego państwa. Nasza Rewolucja jest naprawdę rewolucyjna. Widzę, że nie zdołał cię przekonać. Aby coś dobrze zobaczyć trzeba spojrzeć po nowemu. A później popatrzeć jak dawniej. Co? Już doszłaś do tego. No, no, no. I powiniem tu napisać, że uśmiechnęła się obłudnie. Po to, żeby ukryć swe zakłopotanie. Pytam, czy nie chciałabyś podjąć jakiejś pożytecznej pracy. To okup, który musisz zapłacić. Nie, nie obwiniam cię o nic. Nie mógłbym wydać wyroku na ciebie. Nie mogę ci wymierzyć żadnej najblaszszej kary, na jaką zasłużyłaś: nie każe cię rozstrzelać, ani powiesić. Przyznaję, kwita, cenię wysoko świadectwo twych słów, siła twej woli.

Przekład  
ANDRZEJA TCHÓRZEWSKIEGO



Rysunek Haliny Rydz

olbrzymi czarno-biały koń. Każde z nas widziało tylko jeden jego bok. I tak Sziłmy wiele lat, obok siebie, nie mogąc się połączyć. Całą tę drogę przebyłem z samym sobą przy boku. Nikogo nie było. Sam. Bez rodziny. Sam. Bez miłości. Bez pocieszenia. Sam bez nikogo. Sam w obcym kraju, który im bardziej był obcy, tym bardziej mój. Sam. Mój ogrodzony kraj, samotny; obcy, Pustynny. Sam. Pełen mojej własnej pustki. Gdy wychodziłem z tej głuszy, wpadłem w inną, gorszą. A między nimi hulał wiatr, niosąc zapach pobliskiego deszczu. Gdyż chciałem — to móc! Gdy odczuwaś tylko strach, wtedy wdychasz nienawiść, jakby była to miłość. Coraz silniejszy deszcz. Leje potężnie. Ołowiana kurtyna oddziela dwie ziemskie epoki. Czy to Potop? Potop. Idziemy dalej. Czterdzieści dni. Czterdzieści wieków. Czterdzieści tysiąceci. Dzieciarńca bawił się wśród wielkich liści i

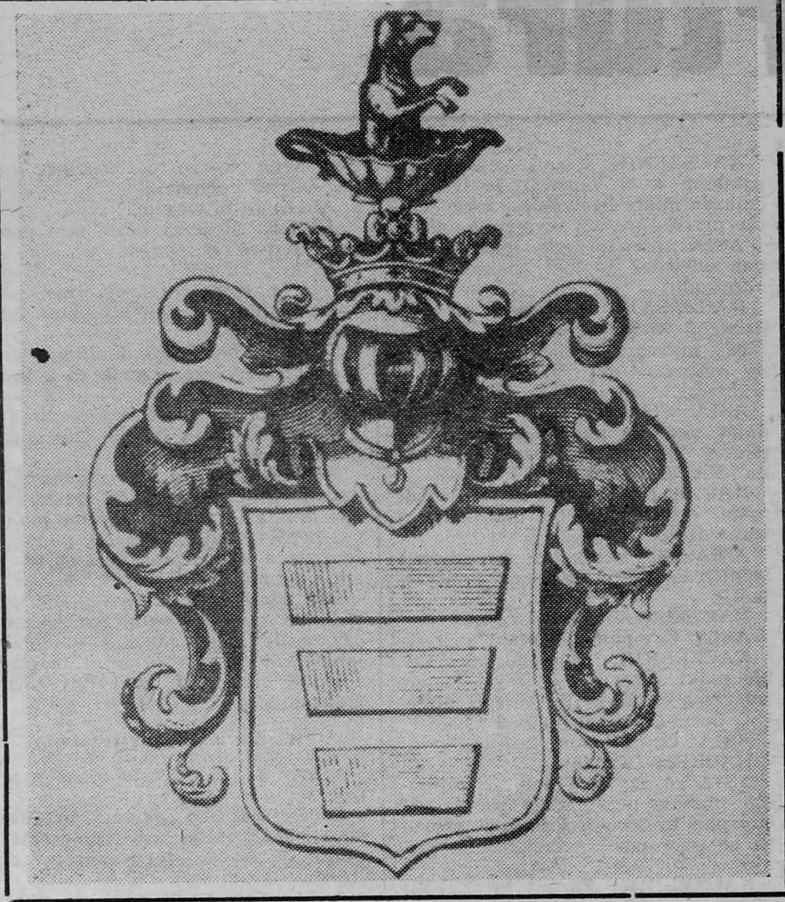
o-owad. Kwiatojad. Ptak pierwotny. Nasz ojciec Prarodzie w głębi pierwotnych ciemności wydobyl go ze swych trzewi, by mieć towarzysza. Tak stworzono podstawy ludzkiego języka, tak stworzyliśmy odrobinę miłości, a koliber odświeżał usta Prarodzie. To koliber rajskimi podami karmił Namandui...

Tak, tak mało się napracował nasz ojciec Prarodzie, by wnieść kamień węgielny ludzkiego języka. Ach! Kroplami jego potu były te kolibry. I już mamy: sławny język ludzki! A więc i my mówimy. A w milion lat później te leniwe szelmy, filozofy, te pomiotła sal szkolnych, orzekły ci zgodnie, że język nie pochodzi ze zwyczajnego ziarnka nieśmiertelnika, lecz powstał dzięki „nadzwyczajnej pomocy”. A to mi już nie pasuje. Dzięki pamięci słyszę cię i rozumiem. Wszystko inne — stracone. Przedziela nas ten wielki czarny koń.









## Gorajscy z... Węgier

Wujcio z tym Dymitrem z Goraja trochę strzelił jak kula w plot. Wprowadził Długosz notuje, że w 1399 r. Dymitr był marszałkiem koronnym, ale... brak jakiegokolwiek informacji o związku rodu Dymitra z możnym rodem Gorajskich, „pieczętujących się” Korczakami. Nieoceniony Bartłomiej Paprocki (herbu Jastrzębiec) tak pisał o klejnocie rodowym Korczak: „Dwie familie w Polsce, które tego herbu używają: jedni noszą czaszę, w niej psia głowa w hełmie, trzy rzeki, drudzy trzy rzeki na hełm, w hełmie w czasie psia głowa, tak jako obaczysz a wszystko jeden... Trzy rzeki są w królestwie węgierskim stawne. Dunaj, Sawą, Cisa, drudzy miasto Cisy kładą Drowej; nad temi rzekami przodkowie herbu Czasza, wiecie a męnie z nieprzyjacioty królestwa owego czynili, i szeroko około nich państwa rzeczpospolitej rozszerzali, bo to była familia bardzo można, i prawie przedniejsza”.

A zatem Gorajscy, herbu Korczak, wywodzą się z Węgier, a nie z Białorusi czy Ukrainy, zaś rzeczony Dymitr był ruskim możnowładcą. Ponadto nazwiska na -ski, -cki przyjęły się dopiero pod koniec XV wieku. Urabiano je na ogół od nazw posiadanych wsi. Przechodziły z ojca na najstarszego syna. Jeśli zaś syn inną wieś w dziedzictwie otrzymywał, musiał zmienić nazwisko. Tak np. mając wieś Paprocka Wola — mógł zwać się Paprocki. Straciwszy ją, powiedzmy, dzięki namietności do kart (chapanka, pikietta) i ostawszy jeno przy wsi Chwalewo, musiał zwać się Chwalewski.

Trudno w takim postępowaniu nie dopatrzeć się prawniczej konsekwencji. Już Statut Wiślicki Kazimierza Wielkiego, wydany w 1347 r., stwierdzał, że za życia ojca syn musi używać tej samej pieczęci. Z czego nieoceniony Gloger wnioskuje, iż szlachcie takowy dopiero „po śmierci ojca mógł herb odmienić”.

Kroniki i „świadcstwa” minionych epok wprowadzić nie odnotowują takich zmian, ale — co odnotowują kroniki? Długosz, podstawa wszelkich heraldyk i herbarzy, wspomina jedynie 139 nazwisk. Zapewne była to kropla w morzu licznie rozrodzonej szlachty (szacunkowe liczby: od 20 do 40 tysięcy). Ale wzmianki o tych 139 rodach wystarczały, żeby zaszokować Długosza już po śmierci. Mianowicie: gdy Herburt w 1615 r. zaczął wydawać „Historię Polski”, magnaci — urażeni niepocholebnymi wzmiankami o swoich przodkach — wystarali się u króla Zygmunta III

o zakaz druku. Edycję skończono na księdze VI, o czym warto pamiętać w 500-lecie śmierci Długosza. Złośliwi powiadają, że zygmunowski zakaz był rezultatem działań tych panów, którzy pretendując do starożytności swego rodu, w „Kronice” nie znaleźli o nim najmniejszej wzmianki.

Jednak i w tej materii występują pewne prawdy niepodważalne. Naszym przodkom wystarczały nie tylko cuchnące ryby, „ale również imiona chrześciane i miejsca urodzenia (jeszcze w XIV w.) albo przezwiska, chociaż już wówczas niektórzy, co bardziej drażliwi lub obraźliwi, aby odróżnić się od innych, zaczęli używać nazw swoich posiadłości, połączonych z imieniem. Np. Łukasz z Gorki, Jan na Tęczynie. Wspomina o tym Gloger, powołując się na „Historię narodu polskiego” Naruszewicza: „Starożytni Polacy nazywali się najprędzej od herbów np. Ciołek, Jastrzębiec etc, powtórę od wiosek np. Piotr z Chodźca, z Zakliczyna, po trzecie od imion ojcowskich (jak dotąd Rusini) np. Jan Janowic, Witek Bienaszewic tj. syn Bieniasza (Benedykta) [...]. Herb i zawołanie tj. hasło zwolujące ród herbowy na wojnę więcej dziedzielnymi i u szlachty średniowiecznej zastępowały rodowe nazwiska. Stąd nazwy niektórych rodów stały się nazwami rodów i wielu wsi, które były tych rodów gniazdem i dziedzictwem [...]”

Czy przeczy temu inny fragment hasła z glogerowskiej encyklopedii? Sami osadźcie: „Polacy herb rodowy nazywali także klejnotem od wyrazu również niemieckiego Kleinod, znaczącego drogi przedmiot, sygnet. Już Kromer w XVI w. pisze, że początek większej części herbów polskich jest niewiadomy, gdyż wzięte były przez pierwszych założycieli rodów rycerskich w okolicznościach, których nikt nie zapisał. Potomkowie dla uświetnienia rodu tworzyli podania bajeczne, a heraldycy dla pochlebiańa żyjącym i zachęty do kupna dzieła lub uniknięcia przykrości, snuli z bajek całe historie”.

Taka odwaga w XVI w., kiedy Bartłomiej Paprocki serio pisywał o herbach Noego i Chama? Nie. Ostatnie zdanie pochodzi od Glogera. Dwa i pół wieku musiało minąć od pierwszych początków niefortunnego wydawcy Długosza, zanim spojrzano prawdzie w oczy.

Początek niewiadomy, aspiracje znane.

ANDRZEJ TCHÓRZEWSKI

# wróciłem do siebie

Rozmowa ze Sławomirem Kobylńskim, trenerem łomżyńskich szermierzy; wcześniej był szkoleniowcem w znanym klubie gliwickim „Piast” i — przez dwa lata — opiekunem kadry narodowej.

— Jak łomżyńskim działaczom udało się ściągnąć Pana do miasta?

— Ależ nie — prostu je od razu Sławomir Kobylński — ja nie zostałem ściągnięty do Łomży, lecz tu wróciłem. Moja żona pochodzi z tego miasta, ja też urodziłem się niedaleko. Kiedy mieszkaliśmy w Gliwicach, wszystkie wolne chwile spędzaliśmy w Łomży. Tu jest nasze miasto.

— Gliwicki „Piast” jest w krajowej szermierce potentatem. Trudno byłoby chyba wyliczyć z pamięci wszystkie medale mistrzów Polski, zdobyte przez jego zawodników. Tymczasem opuścił Pan „Piasta”, mimo że ze zwolnieniem, jak wiem, wcale nie było łatwo, i przyjechał do miasta, którego nazwa w ogóle nie kojarzy się z Pana specjalnością.

— W „Piast” wyszkoliłem drugą floretową, która rok w rok zdobywała medale mistrzów Polski. Prawda, samego mistrzostwa nie zdobyła, było więc jeszcze o co walczyć, ale i tak moja praca stała się coraz bardziej monotonna. Po prostu co roku powleiałem szkoleniowy plan. Kiedy więc otrzymałem propozycję pracy w łomżyńskiej „Zorzy”, pomyślałem sobie: właściwie dlaczego nie? To będzie coś zupełnie nowego. Będę tworzył szermierkę od podstaw. Może coś z tego wyjdzie?

— Wyjdzie?

— Za wcześnie chyba na odpowiedź. Trzeba co najmniej kilku lat, aby wychować dobrego zawodnika. A my prawdziwie treningi rozpoczęliśmy dopiero rok temu. Wcześniej trzeba było stworzyć warunki do uprawiania szermierki.

— Mówi się, i jest w tym chyba

wiele racji, że aby mógł powstać dobry sport, potrzeba czterech elementów: bazy, sprzętu, trenera, młodzieży. Trener jest. A co z resztą?

— W Szkole Podstawowej nr 4 utworzyliśmy szermierczą salę. Myślę, że w tej chwili jest już wystarczająca dla naszych potrzeb. Nie mówię, rzecz jasna, o szczegółach, bo — na przykład — brak nam magazynu na sprzęt, bo sprzęt też mamy. Jest też wielu chętnych, ambitnych i, powiedziałbym nawet, bitnych chłopaków, a to też ważne w naszej dyscyplinie. Więcej problemów mam z dziewczętami, ale nie za wiele. Trenujący to przede wszystkim młodzież ze Szkoły nr 4. Nabór do sekcji był dość przypadkowy, ale to specyfika naszej dyscypliny. Po prostu w szermierce nie da się przy pomocy testów i sprawdzianów wybrać grupy utalentowanych kandydatów. Przede wszystkim liczy się tu jednak trenerski nos.

— Baza jest, sprzęt także, trener również, nie brak zdolnej młodzieży... Teraz trzeba tylko trochę czasu i będą sukcesy?

— Zbyt duże uproszczenie. Nie można przecież zapominać, że budujemy sport praktycznie od zera. W tej chwili borykamy się więc z licznymi trudnościami organizacyjnymi. I właśnie wgląd organizacyjny powodują, że nie możemy powiększyć grupy trenujących. A liczy ona ledwie 20 osób. Co mnie cieszy, to cierpliwość ludzi decydujących o łomżyńskim sporcie. Nie liczą na łomęcud, którego nie obiecywałem i obiecywać nie mogłem. Liczą natomiast na to, na co i ja liczę: że dzięki systematycznej pracy — po kilku latach osiągną jakieś rezultaty. Jakież? Mówiłem: jest zbyt wcześnie, aby to dokładnie określić.

Rozmawiał

WOJCIECH MITTELSTAEDT

## WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA „KONTAKTY“

Prenumeratę przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do dnia 10 każdego miesiąca (z wyjątkiem grudnia) poprzedzającego okres prenumeraty. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne oraz inne zakłady pracy składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Konto PKO nr 1531-71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

## ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

w Łomży, ul. Nowogrodzka 1

### ZATRUDNI

od zrot w nowo uruchomionej fabryce domów w Łomży

### PRACOWNIKÓW W NASTĘPUJĄCYCH ZAWODACH

- ▲ palacz kotłów wysokopięnych
- ▲ suwnicowy
- ▲ zbrojarz
- ▲ betoniarz
- ▲ spawacz
- ▲ kierownik wózków akumulatorowych i spalinowych
- ▲ elektromonter
- ▲ hydraulik

Wynagrodzenie wg akordowego systemu płac. Pracownicy zamiejscowi mają możliwość zakwaterowania w hotelu robotniczym. Warunki pracy do omówienia w biurze Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Łomży, ul. Nowogrodzka 1, pokój nr 5. ŁK 3132-0



